

NASZE ŻYCIE

Cena 20 sant

Na to nie ma ratunku,
że ten, kto w tyle idzie,
musi ulegać temu, co na-
przód kroczy

Józef Piłsudski

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok III

Ryga, 25 kwietnia 1937 r

№ 17 (123)



Wiosna

U góry: Z lewej — Wiosenna siejba. W środku — Zazieleniły się krzaki i chała się ożywiła. Z prawej — Gdy wiosna nadchodzi. (rys. Wyrzywańskiego).

U dołu: Z lewej — Stada owiec ruszyły na łąki. Z prawej — Na drzewach w sadzie nabrzmiały pączki...



Na froncie gospodarczym

— Dyrektor Biura Zbożowego A. Kaksis stwierdza w prasie, że słuchy o wyższości cen na chleb, lansowane przez nieodpowiedzialne osoby, są bezpodstawne. Winni w rozpowszechnianiu tego rodzaju kłamliwych wiadomości będą surowo karani.

— Dotychczas 445 gospodarzy w powiecie Ilukstes zgłosiło na ręce odpowiednich władz podania o zmianę nazw swoich gospodarstw na lotewskie.

— Pałac Sprawiedliwości, który obecnie się buduje w stolicy, stanie pod dachem już do dnia 15. maja b. r.

— W dniu 28. b.m. do Rygi przybędzie samolotem wiceminister komunikacji R. P. inż. Bobkowski. Z Rygi minister Bobkowski uda się do Tallinna i Helsinek, gdzie nastąpi otwarcie komunikacji lotniczej „Lot“ na linii Helsinki — Tallinn — Ryga — Wilno — Warszawa.



Posyłajcie na wieś do swoich krewnych i znajomych sztuczne nawozy azotowe! (Fotomontaż E. Krauca)

Kronika sportowa

— Na międzynarodowy turniej szachowy, który odbędzie się w terminie od 15 czerwca do 10 lipca b. r. w Kemerii, zgłoszono już graczy, reprezentujących 14 państw. Wśród zapowiedzianych mistrzów gry szachowej znajdują się tacy, jak Alechin, Flor, Tartakower, Botwinnikow etc.

— Zamknięta została lista zgłoszeń na zawody w siatkówce o mistrzostwo Europy które, jak wiadomo, odbędą się w Rydze w maju b. r. Reprezentacyjne zespoły zgłosiły na mistrzostwa następujące państwa: Egipt, Włochy, Polska, Estonia, Francja, Czechosłowacja, Litwa, Szwajcaria, Lotwa.

Minister Munters i Holsti podczas rozmowy



Minister Munters w Finlandii

TYDZIEŃ



— Attaché militarnym Lotwy w Niemczech mianowany został plk. Aleksander Pleusner's, dotychczasowy redaktor odpowiedzialny i założyciel „Latvijas Kareivis'a". Na jego miejsce redaktorem „Latv. Kar." został kpt. E. Grapmanis.

Wiadomości

— Minister Spraw Społecznych A. Berziņš przerwał przyjmowanie interesantów do dnia 15-go maja b. r.

— Minister Spraw Zagranicznych Wilhelm Munters został odznaczony szwedzkim orderem Gwiazdy Północnej pierwszego stopnia.

— Prof. K. Straubergs został odznaczony Polonią Restituta 3. stopnia. Dekoracja prof. K. Straubergs'a odbyła się w Poselstwie R. P. w Rydze podczas przyjęcia, jakie minister pełnomocny R. P. w Lotwie Fr. Charwat z Małżonką wydali na cześć prezesa T-wa Lotewsko-Polskiego Zbliżenia W. Salnajs'a, mianowanego, jak wiadomo, posłem Lotwy w Sztokholmie.

W ŁOTWIE

Jubileusz ministra Rubuls'a

— Minister Opieki Społecznej W. Rubuls obchodził w ub. tygodniu 30-lecie pracy na polu społecznym oraz 50-lecie dnia swoich urodzin. Na uroczysty akt zorganizowany z tego powodu w nowej auli Uniwersytetu Łotewskiego przybył Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis, członkowie Rządu, generalicja, przedstawiciele samorządów łatgalskich z burmistrzem Daugawpilsu J. Wolontem na czele, reprezentanci społeczeństwa, świata kulturalnego, prasy etc.



KRONVALDA • ATIŠS • 1837—1875

— W ub. tygodniu w całej Łotwie odbyły się uroczyste obchody poświęcone stułetniej (1837—1937) rocznicy urodzin Kronwalda Atiśa, wielkiego bojownika o kulturę, gorącego patrioty i społecznika łotewskiego.



Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis — jubilat — pozdrawia ministra Rubuls'a. Na prawo min. Rubuls



bieżące

— W ub. niedzielę w stolicy odbył się pierwszy kongres kobiecy w Łotwie. Kongres przeszedł pod hasłem szukania możliwości umocnienia rodziny oraz pogłębienia metod wychowawczych młodego pokolenia. Jako przedstawiciel Prezydenta Państwa na kongresie był obecny komendant Zamku płk. R. Behris. Otwarcia kongresu dokonał minister Rolnictwa J. Birziņš.

— W związku z kongresem kobiecym otwarta została w stolicy (przy ul. Merkela 13) w ub. sobotę wystawa „Kobieta w życiu duchowym i w pracy”.

— W myśl rozporządzenia ministra Oświaty, nowy 1937/38 rok szkolny rozpocznie się 1. sierpnia b. r. i zakończy się 31. lipca roku przyszłego. Początek nauki we wszystkich szkołach — 9. września (z wyjątkiem szkół wiejskich, gdzie nauka rozpocznie się 1. października).

Przewidziane wakacje będą miały miejsce:
od 28-go do 31-go (włącznie) października — jesienne wakacje,
od 22-go grudnia (1937 r.) do 6-go stycznia (1938 r.) — Bożonarodzeniowe,
od 6-go do 9-go marca — wiosenne i
od 10-go do 24-go kwietnia — Wielkanocne.

— Ostatnio morską szkołę im. Kr. Waldemara w stolicy na wydziale dowódców statków (kapitanów) ukończyło cały szereg osób, wśród których znalazł się również nasz rodak Jak Skolis, autor licznych korespondencji z podróży po szerokim świecie, zamieszczanych często w „Naszem Życiu”.



Wanda Dąbrowska utalentowana kompozytorka i kierowniczka zespołu „T. 4.”

„T. 4.” w Łotwie

Muzyka jazzowa, która po wojnie światowej ruszyła z Ameryki na podbój Europy, przyniosła wraz z sobą nową atrakcję — śpiewaków murzyńskich. Nikt przed tym nie słyszał o tych przedziwnych śpiewakach, rekrutujących się z południowych stanów Ameryki Północnej. Dopiero wraz z triumfem muzyki jazzowej pojawili się na estradach koncertowych i scenach śpiewacy murzyńscy, wykonujący monotonne, o przedziwnym rytmie, piosenki, sięgające jeszcze czasów niewoli murzynów, przywiezione jeszcze z Afryki, a potem przekazywane z pokolenia na pokolenie. Teatry rewijowe Ameryki, a zwłaszcza lansujący modę nowojorski „Broadway”, zapelnily się zespołami czarnych śpiewaków, wykonujących nowoczesne, jazzowe utwory. Równocześnie pojawił się w Ameryce słynny zespół białych śpiewaków — „The revellers”, wzorujący się częściowo na murzynach, wprowadzający jednakowoż zupełnie odmienny styl, który w przyszłości miał znaleźć naśladowców we wszystkich krajach.

W Polsce przed kilkunastoma laty pojawił się pierwszy zespół revellersów pod kierownictwem młodego kompozytora — Dana, syna — znakomitego literata — Gustawa Daniłowskiego. Zespół ten, wprowadzając specyficzne, czysto polskie, momenty do swych występów (m. i. wykonywanie systemem

revellersowskim piosenek ludowych, a zwłaszcza — góralskich), przyczynił się wielce do propagandy polskiej sztuki zarówno w Europie, jak również, swym triumfalnym tournée po miastach Stanów Zjednoczonych, i w Ameryce. Chór Dana znalazł licznych naśladowców w postaci chóru Juranda, „Wesołej Piątki”, znanej z występów radiowych, chóru Eriana i in.

Zupełnie specyficznym rodzajem zespołu, wykonującego nowoczesne piosenki jazzowe, jest — powstały przed czterema laty w Warszawie — kobiecy chór T. 4. („Te cztery”). Cztery młode absolwentki konserwatorium warszawskiego założyły pod kierownictwem kompozytorki i pianistki Wandy Dąbrowskiej chór, wykonujący przeważnie pisane specjalnie dla nich piosenki o tekstach pióra najwybitniejszych polskich literatów. W ciągu krótkiego czasu „T. 4.” stworzyły nowy rodzaj piosenkarstwa, zyskując sobie wielkie powodzenie w Warszawie. Chór „T. 4.” zaczął swe występy w popularnej dziś warszawskiej kawiarni literacko-artystycznej „SIM”, gdzie każdego wieczora — na wzór Paryża, Berlina, czy Londynu — odbywają się produkcje artystyczne z udziałem najwybitniejszych śpiewaków, recytatorów, zespołów muzycznych, czy też wieczory autorskie znanych literatów.

Po sukcesach w „SIM”, kiedy Warszawa przyzwyczaiła się i nauczyła cenić ten chór kobiecy, przysłała kolej na występy radiowe i koncerty. W całej Polsce w często odbywanych tournée artystycznych śpiewają „T. 4.”, zdobywając sobie olbrzymie uznanie i powodzenie. Piszący te słowa przypomina sobie koncert z udziałem chóru „czterech” we Lwowie, kiedy to największa sala nie mogła pomieścić widzów, oklaskujących i domagających się „bis” po każdej piosence. Ostatnio „T. 4.”, występując kilkakrotnie w sali konserwatorium i w radio w Budapeszcie, odniosły naprawdę wielki sukces, zyskując sobie bardzo pochlebne recenzje prasy i wielkie powodzenie wymagającej publiczności stolicy Węgier.

Obecnie polski chór kobiecy śpiewa w Rydze. „T. 4.” zyskują publiczność swoim, zupełnie odmiennym od innych zespołów, wykonaniem nowoczesnych piosenek jazzowych, pięknymi melodiami i doskonałą interpretacją. Po występach w Rydze, gdzie niestety nie udało się nam spotkać, w radio, „Te cztery” pojadą dalej. Śpiewać będą zapewne w Estonii, a potem, w drodze powrotnej, w Daugawpilsie.

(C)

7 tygodnia

W Niemczech

MIEDZY KANCLERZEM HITLEREM i gen. Ludendorffem nastąpiło pogodzenie się przez wzajemne uznanie „wiekopomnych zasług”.

TYLKO RAZ W TYGODNIU.. Berlin. W kościołach katolickich Berlina odczytano z ambon dwa kolejne listy pasterskie biskupa berlińskiego hr. Preysinga. W pierwszym z tych listów biskup protestuje przeciwko najnowszym zarządzeniom władz, dotyczącym młodzieży. Na mocy tych zarządzeń dzieci bywać mogą w kościele zasadniczo tylko raz tygodniowo, przy czym ustalono wyraźnie, że uczęszczanie do kościoła nie może być dzieciom nakazane. W ten sposób — stwierdza biskup — praktyki religijne młodzieży są de facto poważnie skrepowane. Biskup berliński protestuje również, że uczęszczanie do kościoła nie może być dzieciom korzystanie ze żłobków, ogródków i ognisk, kierowanych przez zakony.

LICZBA KATOLIKÓW W NIEMCZACH Berlin. Według danych ostatniego spisu ludności, liczba katolików w Niemczech wynosi 23.772.000, t. j. 33 proc. całej ludności Rzeszy. W latach od 1925 do 1933 liczba katolików zwiększyła się o 1 milion, jakkolwiek już w tym okresie zanotowano 363.750 wypadków wystąpienia z kościoła katolickiego, a zaledwie 111.833 przejścia na katolicyzm. Przyrost ludności katolickiej Rzeszy wynosi rocznie 187.000, t. j. 0,9 proc., podczas gdy wśród pozostałej ludności odsetek ten wynosi 0,5 procent.

URZĘDNIK NIEMIECKI MUSI SIĘ ŻENIĆ. Nadprezydent szczyński wydał okólnik do podległych mu urzędów, w którym nakazuje wszystkim urzędnikom i pracownikom kontraktowym, aby wstąpili w związki małżeńskie.

Żąda on przedłożenia w terminie do 25 listopada b. r. listy niezonałych urzędników i pracowników, którzy ukończyli 25 lat. Okólnik zapowiada, że urzędnicy, którzy mimo ukończenia 25 lat życia i wystarczającego uposażenia, nie zawrą związków małżeńskich, wyłączeni będą na przyszłość od wszelkich awansów, chyba że doniosłe powody uniemożliwiły im małżeństwo.

W stosunku do „opornych” pracowników kontraktowych sankcje są jeszcze ostrzejsze. Okólnik zapowiada, że z dn. 1 listopada będą oni zwolnieni ze służby państwowej.

PRASA NIEMIECKA ZAPRZECZA.. Berlin. Najpoważniejsze dzienniki niemieckie ogłaszają artykuły celem odparcia sensacyjnych pogłosek, które pojawiły się w części prasy zagranicznej o zamierzonym jakoby zwrocie niemieckiej polityki zagranicznej w kierunku zbliżenia z Sowietami. Pogłoski te określane są we wszystkich artykułach jako kłamliwe.

Urzędowy „Voelkischer Beobachter” pisze, iż prasa sensacyjna, rozpowszechniając te pogłoski, liczy najwidoczniej na to, że wywoła odpowiednie wrażenie w krajach Bałtyckich i w Polsce i nastroi państwa te nieufnie przeciwko Niemcom. „Voelkischer Beobachter” daje wyraźnie do zrozumienia, iż źródło, skąd te wiadomości wychodzą, dowodzi, że pewnym czynnikiem zagranicznym zależy na mąceniu atmosfery politycznej.

„Berliner Tageblatt” w artykule p. t. „Pakt sowiecki — kłamstwa sowieckie” pisze m. in.: Z paktem sowieckim nie chce mieć nic wspólnego nikt od Bałtyku do morza Czarnego i Śródziemnego. Nie ustają jednak tajemnicze szepty, jakoby zbliżenie niemiecko-sowieckie było możliwe”. Dziennik cytuje przemówienie kanclerza Hitlera z dn. 30 stycznia r. b., odrzucając wszelkie umowy Niemiec z Sowietami jako bezwartościowe.

„Koelnische Zeitung” pisze w podobnym duchu, oświadczając, że zbytecznym jest podkreślanie, iż nie ma ani słowa prawdy w pogłoskach o rzekomych wysiłkach Rzeszy porozumienia ze Związkiem Sowieckim.

„Berliner Local Anzeiger” podkreśla, iż nastroje przeciwniemieckie są bardzo głęboko zakorzenione w Związku Sowieckim. Pismo nazywa śmieszny pogłoski, które przypuszczają, że mogłoby dojść do porozumienia między biegunowo sprzecznymi światopoglądami, jakim jest program Kominternu, zmierzający do rewolucji światowej, i polityka Niemiec narodowo-socjalistycznych, które dążą do pokoju.

„Deutsche Allg. Ztg.” pisze, iż pogłoskami o rzekomym zbliżeniu niemiecko-sowieckim objęto nawet przedstawicieli artów niemieckiej, utrzymując, że prowadzą oni rokowania z sowieckimi czynnikami wojskowymi, jak również koła gospodarcze, którym przypisuje się, że chcą polepszenia stosunków, aby rozbudować handel. Utrzymywanie w



Witold Małcużyński, laureat nagrody III-ej na konkursie Szopenowskim w Warszawie.

Sowietach i w Niemczech przez oba państwa attaches wojskowych oraz wymiana gospodarcza między obu państwami jest rzeczą normalną, odbywa się za wiedzą rządu i niczego nie dowodzi. Kanclerz Hitler oświadczył, że narodowy socjalizm i komunizm to dwa światy, które wszystko dzieli, a nie łączą.

...w ZSRR

W SOWIETACH został aresztowany były szef GPU, ostatnio komisarz łączności, Jagoda, pod zarzutem olbrzymich sprzeniewierzeń.

ZATOPIONO W ROSJI 330 km² przestrzeni, gdzie znajdowało się jedno miasto, trzy wsie i 106 osiedli w związku z budową kanału Moskwa-Wołga.

KURCZENIE SIĘ OBROTÓW HANDLOWYCH MIĘDZY NIEMCAMI I Z. S. R. R. Moskwa. — „Izwestia” omawiają oświadczenie dr. Schachta, złożone w Brukseli, który stwierdził, że Niemcy prowadzą ze Związkiem Sowieckim handel w wielkich rozmiarach i że wszystko będzie uczynione, aby handel ten jeszcze bardziej rozwinąć.

„Izwestia” kwestionują prawdziwość tego oświadczenia, dowodząc, że stosunki handlowe sowiecko-niemieckie nie polepszają się, ale pogarszają. Eks-

NA SZEROKI

port sowiecki do Niemiec w ostatnich latach zmniejsza się. W r. 1934 eksport ten wyniósł 30 mil. rb., w r. 1935 — 289 mil. rb., a za 9 miesięcy 1936 r. wyniósł tylko 110 mil. rb.

W dalszym ciągu „Izwestia” zaprzeczają stanowczo pogłoskom o rzekomym zbliżeniu niemiecko-sowieckim i o rokowaniach na ten temat.

WZMOŻENIE PROPAGANDY ANTYRELIGIJ.

NIJ W Z. S. R. R. Moskwa. Jarosławskij, prezes związku wojujących bezbożników, w dzienniku „Trud”, a Koszarew, prezes komsomolu, w „Prawdzie”, wystąpili z dłuższymi artykułami na temat konieczności zaktywizowania i rozwinięcia propagandy antyreligijnej, która — jak stwierdzają obaj — w ostatnim czasie została zaniedbana.

Autorzy stwierdzają w swych wywodach, że liczba osób, które nie zerwały z religią jest bardzo duża i wynosi miliony. Jarosławskij, jak i Koszarew, zbija powszechne twierdzenie, że religii trzymają się tylko stare kobiety, natomiast młodzież z religią zerwała całkowicie. Autorzy przytaczają liczne fakty, świadczące o tym, że robotnicy i młodzież spełniają praktyki religijne. Religia — stwierdza Koszarew — zachowała się w życiu znacznej części ludności, szczególnie na wsi, wśród kobiet i w obwodach narodowościowych. Nie rzadkie są fakty powracania na łono cerkwi. Koszarew wytyka organizacji związków młodzieży komunistycznej, że ich członkowie spełniają praktyki religijne, biorą śluby w cerkwiach, chrzczą dzieci itp. Nprz. w Pezie i Ulianowsku studenci śpiewają w chórach cerkiewnych. Fakty te — twierdzi Koszarew — nie są odosobnione. Sytuację tę wyyskują duchowni, którzy w ostatnich czasach rozwinęli ożywioną akcję w obwodzie Kujbyszewskim, prowadząc kampanię za otwarciem zamkniętych cerkwi. Dotychczas w obwodzie tym jest czynnych 25 cerkwi, a do instytucji obwodowych napływają podania, domagające się otwarcia nowych cerkwi. — Opowiadania o upadku planety na ziemię, karzącym ogniu, który spadnie z nieba i t. d. — pisze Koszarew — znajdują posłuch wśród ludności. Nie rzadkie są wypadki psychozy religijnej. Stachanowiec Kimonina w obwodzie Iwanowskim pod wpływem propagandy religijnej popełniła samobójstwo, aby w ten sposób odkupić swe winy i uniknąć wiecznego potępienia. Autorzy wzywają do zaktywizowania propagandy antyreligijnej, podkreślając, że w przeciwnym razie mogą w wyborach przedostać się do Sowietów wrogi żywioły.



Pomnik Stanisława Leszczyńskiego w Nancy (Francja).

M ŚWIECIE

... w Polsce

... w Nadbałtyce

MIN. HOLSTI O WSPÓLPRACY Z POLSKĄ I PAŃSTWAMI BAŁTYCKIMI

Helsinki. W związku z zakończeniem wizyty łotewskiego ministra spraw zagr. Muntersa i oczekiwaniem konferencji ministrów spraw zagranicznych państw skandynawskich w Helsinkach, korespondent PAT zwrócił się do ministra spr. zagr. Finlandii Hosti'ego z prośbą o udzielenie wywiadu.

Na zapytanie o wizytę min. Muntersa w Helsinkach, która miała miejsce przed kilku dniami, min. Holsti m. in. oświadczył:

— Spotkanie to — mam nadzieję — przyczyni się do ożywienia współpracy Łotwy i Finlandii z pozostałymi dokoła Bałtyku państwami.

— Jak ustosunkuje się Finlandia do przeciwstawnych sobie bloków ideowych?

— Finlandia była zawsze lojalna wobec Ligi Narodów — powiedział minister — zasada ta będzie słuszną i w przyszłości. Z tego też względu Finlandia i Łotwa unikają przystąpienia do jednego z zwalczających się bloków ideowych.

— Jak pan minister ocenia stan obecny i przyszły rozwój stosunków polsko-finlandzkich?

— Co się tyczy Polski, to w czasie niedawnej bytności tu ministra spr. zagr. Becka w przemówieniu przez niego wygłoszonym, jak również i oświadczeniu mego przyjaciela, ówczesnego min. spr. zagr. Hackzella, określono wzajemne dobre stosunki. Osobiście współpracowałem z największą radością z delegacją polską na zgrupowaniu Ligi Narodów i na innych konferencjach. Niepotrzebne jest nawet wymienianie, że w stosunkach polsko-finlandzkich nie ma żadnych sprzeczności i mam szczerą nadzieję, że stosunki te pozostaną zawsze najlepszymi.

Z największą wdzięcznością chciałbym jeszcze wspomnieć, że Polska wysunęła w styczniu w Lidze Narodów kandydaturę prezesa Banku Narodowego Finlandii p. Riti na członka jednej z najważniejszych komisji Ligi Narodów. To tylko mały przykład tych najlepszych stosunków, które między naszymi krajami panują.

„LIETUVOS AIDAS” — litewska urzędówka — podaje, że na język polski tłumaczy się obecnie utwory następujących litewskich autorów: Donelaišis, Miskinis i Biukis. Tymczasem w Kownie, nakładem spółki „Sakalas”, ukazał się drugi tom Jeske — Choinńskiego „Gasnące słońce”, oraz dwa tomy „Chłopów” Reymonta.

MINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH R. P. plk. J. Beck wyjeżdża 22. b. m. do Bukaresztu. Pobyt min. Becka w Rumunii potrwa 3 dni. Prasa rumuńska, donosząc o przyjeździe min. Becka, podkreśla duże znaczenie polityczne tej wizyty.

ZWŁOKI Ś. P. KAROLA SZYMANOWSKIEGO znakomitego muzyka, zmarłego w Szwajcarii, przewieziono do Polski. Delegacja muzyków powitała prochy na stacji granicznej Zbąszyń. W Poznaniu na dworcu podczas krótkiego postoju odbyła się uroczystość żałobna. W Warszawie zwłoki przewieziono do Konserwatorium, gdzie je wystawiono w sali koncertowej, przemienionej na kaplicę żałobną. 6. IV. odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele św. Krzyża, dokąd przewieziono trumnę z Konserwatorium, po czym trumnę przewieziono na dworzec kolejowy, zatrzymując się po drodze przed Teatrem Wielkim i Filharmonią. Z Warszawy zwłoki przewieziono do Krakowa, gdzie po uroczystym nabożeństwie w kościele Mariackim, złożono na wieczny spoczynek w Grobach Zasłużonych na Skałce.

5. KWIECZNIA UROCZYŚCIE OTWARTO nową linię lotniczą: Warszawa-Palestyna, długości 3187 km. Wylot z Warszawy następuje o g. 12 m. 30, w Bukareszcie podróżni nocują, przybywszy o g. 18 m. 55, a nazajutrz o g. 6 m. 30 udają się przez Bułgarię, Grecję, wyspę Rodos i morze Lewantyńskie do portu lotniczego do Tel-Awiwu i Jerozolimy, Lyddy, gdzie samolot ląduje o 17 m. 05. Poczta jest tegoż dnia doręczona.

W NANCY i w kilku innych miastach Lotaryngii z okazji 200-lecia objęcia rządów przez króla polskiego Stanisława Leszczyńskiego przygotowywane są wielkie uroczystości.

KOMISJA KONTROLI CEN w Polsce uchwaliła na jednym z ostatnich swych posiedzeń obniżkę cen kawy i herbaty na 10 proc.

POLAK WYNALAZCĄ. Urząd Patentowy wydał patent na łódź podwodno-nadwodną, będącą wynalazkiem Józ. Lichwały z Tarnowa. Istota wynalazku naszego rodaka polega na nieznaney dotychczas metodzie pływania łodzi. Specjalne tłumiki powodują poruszanie się aparatu bez szelestu. Łódź ta posiada wielką szybkość, swobodę ruchów i może poruszać się nawet na dużej głębokości. Nowa łódź podwodna nadaje się zarówno do celów bojowych, jak i transportowych, a może być także użyta do wydobywania zatopionych okrętów i urządzania wycieczek naukowych dalekomorskich i podmorskich.

TYTUŁ I PRAWA SZKÓŁ AKADEMICKICH przyznane zostały Szkole Głównej Handlowej w Warszawie, Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie, Akademii Nauk Politycznych w Warszawie, Katolickiemu Uniwersytetowi w Lublinie, Akademii Handlowej w Krakowie, Akademii Handlu Zagranicznego we Lwowie i Akademii Handlowej w Poznaniu.

TRAMWAJE POZNAŃSKIE przewiozły w ciągu ub. roku 24 miliony pasażerów.

W POLSCE władze śledcze przystąpiły w związku ze zbliżającym się 1. majem do rewizyj i aresztowań wśród komunistów na terenie War-

szawy. Wśród zatrzymanych znalazło się sporo „znakomitości”, które w świecie komunistycznym odegrały czołowe role. Większość z nich jest — jak donosi prasa — pochodzenia „importowanego”, czyli przybyła, po odhyciu odpowiedniego „przeszkolenia”, z ZSRR.

W ZALESZCZYKACH temperatura doszła do + 30° C i już zakwitły drzewa morelowe.

OSTATNIO ODBYŁO SIĘ W SALONIKACH (Grecja) uroczyste przemianowanie jednej z głównych arterii w nowej dzielnicy tego miasta „na „Odos Polonias” — ulicę Polski.

W ROZGRYWKACH TENISOWYCH o mistrzostwo Europy Środkowej para Jęrzewowska (Polska) — Kukilewicz (Jugosławia) zdobyła mistrzostwo w grze mieszanej, bijąc parę włosko-francuską (Mauzutto-Borotra) 6:2, 6:2.

MIOTACZ POLSKI, Zygmunt Heliasz, opuszcza Polskę, zaangażowany na trzy lata do Belgii do antwerpskiego klubu Bershot, którego członkiem jest sam król. Heliasz otrzymywać ma rocznie około 110 tys. zł.

... gdzie indziej

WYWIAD Z NEGUSEM, b. władca Abisynii, publikuje ostatnio prasa francuska. W wywiadzie tym Haile Selassie stwierdza, że — gdyby wiedział, iż Anglia i Liga Narodów pozostawią go bez pomocy — starałby się pojednać z Mussolinim. Takie pojednanie zaoszczędziłoby mu, prawdopodobnie, wiele strat.

A obecnie?

— Obecnie wpędzono mnie — powiada Negus — w ślepią uliczkę, z której nie ma wyjścia, bo jest już za późno.

Zaiste, żale mocno i mocno spóźnione...

400.000 GÓRNIKÓW rozpoczęło w Stanach Zjednoczonych strajk w kopalniach węgla.

JAK PRZEWIDUJĄ W ANGLII, obecna liczba 46.823.500 mieszkańców Anglii, Walii i Szkocji spadnie w r. 2035 do 4.426.000. Przyrost ludności w Anglii w ciągu ostatnich dziesięcioleci zstraszająco spadł i wynosi (wraz z Walią) zaledwie 0,53 proc., w Szkocji zaś sniżył się.

ANGLIA posiada w magazynach zapasów żywności najwyżej na 17 dni. Gdyby była odcięta na dłużej od dowozu, nastąpiłaby katastrofa. Obecnie podjęto starania celem zwiększenia tych zapasów.

ANGLIA sprowadza ze Stanów Zjednoczonych 16 miliardów litrów nafty celem powiększenia zapasów na wypadek wojny.

FRANCJA wprowadza w różnych gałęziach pracy 40-godzinny tydzień. Ma to być zorganizowane w ten sposób, że praca będzie się odbywała po 8 godzin przez 5 dni, a niedziela i poniedziałek będą wolne.

PODCZAS WYSTAWY ŚWIATOWEJ W PARYŻU będą urządzone 43 wielkie imprezy sportowe. Na cele urządzenia przeznaczono 2½ miliona franków (około 500.000 zł.).

PREZYDENT CZECHOSŁOWACJI Benes bawił trzy dni z wizytą w Białogrodzie w Jugosławii. Wizytę wywołało zaniepokojenie Czechosłowacji z powodu zawarcia przez Jugosławię paktu z Włochami.

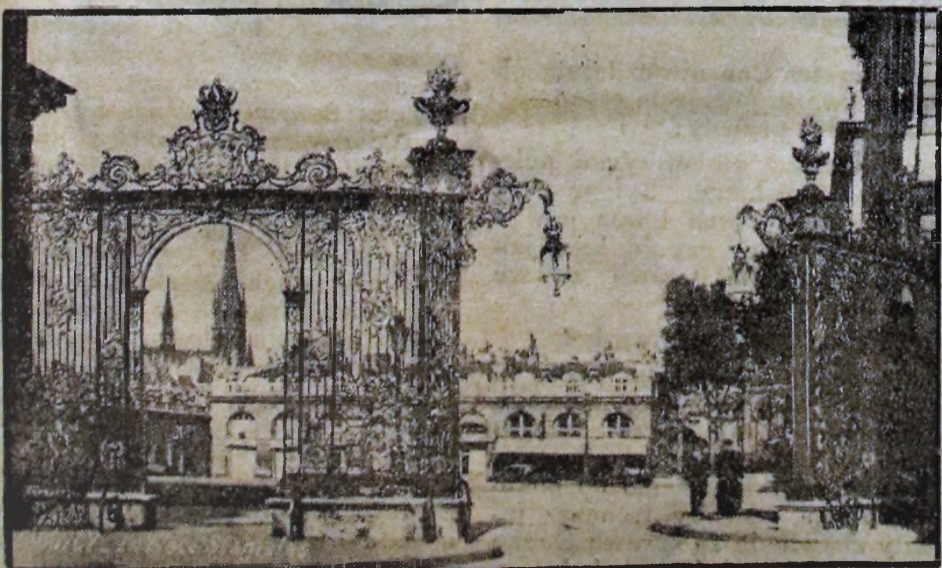
BRAT KRÓLA RUMUŃSKIEGO, książę Miłkołaj, rzekł się godności i tytułów książęcych, tracąc wszelkie stanowiska w armii rumuńskiej, w której do niedawna był przewodniczącym najwyższej rady wojennej. Powodem zrzeczenia się była odmowa ze strony króla uznania małżeństwa księcia, które zawarł przed kilku laty bez zgody rodziny z pewną ziemianką.

GABINET JAPŃSKI opracował program wielkich zbrojeń, który ma przedłożyć parlamentowi do zatwierdzenia. Stoi to w związku z postępowaniem Sowietów na wschodzie nad granicą mandżurską.

W JAPONII wynikł pomiędzy rządem a parlamentem poważny konflikt, gdyż parlament odmówił głosowania nad projektem reformy wyborczej. Wobec tego parlament został rozwiązany, a na 30 kwietnia wyznaczono nowe wybory.

W JAPONII zostały zakazane w dniu 1. maja wszelkie uroczystości i demonstracje.

STANY ZJEDNOCZONE budują 67 okrętów wojennych.



Nancy. Widok na Plac Stanisława Leszczyńskiego.

Dział religijny

Ewangelia na czwartą niedzielę po Wielkanocy

zapisana u św. Jana w rozdz. 16, wiersz 5—14

Onego czasu mówił Jezus do Swych uczniów: Idę teraz do tego, który Mnie posłał, a żaden z was nie pyta Mnie: dokąd idziesz? Ale iżem to wam powiedział, smutek napelniał serca wasze. Aleć zaprawdę wam powiadam: pożytecznie wam, abym Ja odszedł, bo, jeśli nie odejdę, pocieszyciel nie przyjdzie do was, a jeśli odejdę, posłę go do was. A on, gdy przyjdzie, będzie karał świat z grzechu i z sprawiedliwości i z sądu: z grzechu, mówię, iż nie wierzą w Imię; a z sprawiedliwości, iż do Ojca idę; a z sądu, iż księżę tego świata już jest osądzone. Jeszcze wam wiele mam mówić, ale teraz zniesć nie możecie. Lecz gdy przyjdzie on, Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy, bo nie sam od siebie mówić będzie, ale cokolwiek usłyszy, mówić będzie, i co przyjsć ma, oznajmi wam.

Czemu rzekł Jezus idę do Ojca?

Uczniowie miłowali gorąco Jezusa. Zbawiciel mówił im świeżo o cierpieniach i prześladowaniach, jakie za Niego znosić będą. To ich zasmucilo tak mocno, że Go nie pytali, dokąd idzie. Zapowiedziane odejście Mistrza i własne ich osamotnienie w przepelnionym nienawiścią świecie mocno ich zastraszało. Aby ich pocieszyć, sam Chrystus, nie zapytany o to, powiada im, dokąd idzie, t. j. że idzie do Ojca i że to Jego odejście wyjdzie im na dobre i korzyść.

Dlaczego uczniom wyszło na dobre odejście Jezusa?

Gdyż Pan Jezus Swą męką wyjednał im zesłanie Ducha świętego, a to zesłanie wynagrodziło im w zupełności stratę, jaka ich spotkała w skutek odejścia Zbawiciela. Otóż dlatego odszedł Pan Jezus do Ojca, aby im zesłać Ducha świętego.

Co mówi w tej ewangelii Pan Jezus o działaniu Ducha świętego?

Pan Jezus mówi: Że Duch św. pouczać będzie świat i odniesie triumf nad trzema wrogami Jezusa i Kościoła, t. j. nad niewiarą, niesprawiedliwym prześladowaniem i szatanem. Że apostołów i Kościół dokładnie obezna ze wszystkimi prawdami zbawienia i nada Kościołowi dar nieomyślności. Że obdarzy Kościół darem prorocstwa i przez to okaże, jaka w przyszłości czeka Kościół pociecha i chwala za doczesne cierpienia. Że tenże Duch święty swym działaniem w Kościele przyniesie cześć i chwałę Zbawicielowi.

Jak Duch św. przekona świat o grzechu, sprawiedliwości i sądzie?

Duch święty przekona świat o grzechu w ten sposób, że kazaniami, świętością i cudami apostołów, jako też oświeceniem przeświadczy ich, jak ciężko zawinili niewiarą i zdradzościami; o sprawiedliwości, gdyż wyjawia ich obłudną sprawiedliwość i okaże im, że tylko Chrystus, którego od siebie odepchnęli, jest sprawiedliwym i źródłem wszelkiej sprawiedliwości; o sądzie zaś o tyle, że sprawi, iż będą się widzieli potępionymi w szatanie, który jest ich naczelnikiem i księciem, w którego usługach zostają, i który przez apostołów w imię Jezusowe wypędzony zostanie z świątyni pogańskich i ciał ludzkich i ujrzy koniec swych rządów.

Czemu Chrystus nie powiada apostołom wszystkiego, co ma na myśli?

Gdyż nie byłiby jeszcze zdolni pojąć wszystkiego, gdyż jeszcze są za słabi, głęboko zasmuceni i mają jeszcze pewien pociąg do żydostwa. Dlatego też obiecuje im zesłanie Ducha św., który ich oświeci i we wszystkim dokładnie pouczy.



Piękny kościół polski pod wezwaniem św. Wojciecha w Chicago (USA)

Czemu Chrystus Pan nie uzdolnił Apostołów św. do przyjęcia całkowitej prawdy?

Dlatego, ponieważ nie otrzymał polecenia od Ojca niebieskiego. Był przecieź posłusznym Jego wyrokowi i tam powiedział: „Nic ze Siebie nie czynię, lecz, jak Mnie nauczył Ojciec, tak mówię, zawsze czynię to, co Mu jest miłym.”

Jak uczy Duch święty prawdy?

Oświeca pasterzy i nauczycieli Kościoła, chroni ich od błędów i darzy nieomyślnością w nauczaniu. Wiernym udziela daru rozumienia tego, czego uczy Kościół i przekazywania nauki Kościoła od pokolenia do pokolenia. Święty Ireneusz pisze: „Prawdy zbawienia za sprawą Ducha św. zapisywali w swych sercach i dawną tradycją wiernie przechowują. Gdyby

im kto wygłaszał mrzonki błędnych nauk, poucikaliby i zatkali uszy.”

Jak przyczynia się Duch św. do chwały Zbawiciela?

Pan Jezus mówi: „Będzie brał z Mego i głosić wam będzie.” Duch święty wstawił przeto i uświetnił Jezusa w ten sposób, iż: 1. Prawda, której uczyć będzie, będzie prawdą Jezusową. Wystawi więc świadectwo Boskości nauki Chrystusowej. 2. Czego Jezus uczył apostołów, dopełni Duch św. nowymi prawdami i tym sposobem nadprzyrodzone objawienie uzupełni w apostołach. 3. Udzieli apostołom i wiernym daru pojmowania piękności, wzniosłości, boskości i zbawczej siły nauki Chrystusowej. 4. Sprawdzi, iż doświadczą na sobie pociechy, namaszczenia i uświęcającego wpływu nauki Jezusowej i poznają, jak słodkim, miłościwym, miłosiernym i dobrotliwym jest Jezus. Tym sposobem dopiero za pomocą Ducha świętego pojmie wierny całą wielkość, dostojność, miłość i potęgę Jezusa.

Afekt. Panie i Boże mój! Wprowadź mnie na drogę Swych przykazań, oczyść me serce z grzechów, aby Duch św. nie znalazł we mnie nic karygodnego, nauczył mnie prawdy i zawiódł do Ciebie, który mieszkasz w niebieszech i jesteś odwieczną prawdą. Amen.

Modlitwa kościelna: Boże, który jednomyślnymi czynisz serca Twych wiernych, spraw, aby ludy Twe zamłotały rozkazy Twoje, aby pragnęły, co im obiecałeś, i aby serca nasze w zmianie czasów utwierdziły się tam, gdzie są rzeczywiste radości, przez Pana itd.

Lekeja z listu św. Jakóba:

Najmilsi! Wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały z wysoka jest, zstępujący od Ojca światłości, u którego nie masz odmiany, ani zaścienia przemiany. Dobrowolnie bowiem porodził nas słowem prawdy, żebyśmy byli niejakim początkiem stworzenia Jego. Wiecie, bracia moi najmilsi! A niech wszelki człowiek będzie prędko ku słuchaniu, a leniwy ku mówieniu i leniwy ku gniewowi, bo gniew męża nie sprawuje sprawiedliwości. Przeto odrzućwszy wszelkie plugaństwo i obfitość złości, przyjmijcie w ciichości słowo wszechpione, które może zbawić dusze wasze.

Wyjaśnienie. Ze wszystkich darów pochodzących od Boga najprzedniejszym jest zapewne ten, iż odrodziliśmy się przez słowo prawdy, ewangelię i łaski, a mianowicie przez chrzest, że staliśmy się dziećmi Bożymi i że nas Bóg uczynił raczył pierwszymi pomiędzy Swymi stworzeniami, przewyższającymi je godnością. Jakże wielkim jest ten nasz zaszczyt, jak usilnie powinniśmy się starać utrzymać się przy nim! Do tego najodpowiedniejszym jest słuchanie słowa prawdy, t. j. ewangelii, głoszone w kazaniach. Przestroga apostoła, abyśmy byli skorzy w słuchaniu, leniwi w mówieniu i unoszeni w gniewem, jest złota i technąca mądrością prawdą, gdyż „w wielomówności nie obędzie się bez grzechu, lecz kto miarę kuje wargi swe, bardzo roztropny jest.” Dlatego też dał nam Pan Bóg jedne tylko usta, a dwoje uszu, abyśmy więcej słuchali, niż mówili i nie popadali w gniew, który często powstaje z wielomówności.

Ierzy Rawicz

Uśmiech losu

Raz — dwa. Raz — dwa. Koła wagonu turkocą. Lampa, do połowy przyćmiona abażurem, kołysze się do taktu. Dusząco. Gorąco. Za oknem — noc. Złote błyski iskier. Migocą. Ginę. Raz, dwa. Raz, dwa. Tempo, tempo. Ekspres: New-York — Chicago.

Ted Brown przymyka oczy. Och, co za żar! Tyle godzin jazdy... Wentylator huczy. Czoło całe w pocie. A jutro, od rana: ciężki dzień. Biegania po mieście. Załatwianie drobniejszych zleceń — i najważniejsza misja: taktowne a jednak stanowcze wyjednanie terminu płatności ustawicznie prolongowanych weksli przez firmę Willis & Co. Zebrała się tego spora sumka. Ale dobre stosunki z firmą Willis & Co także coś niecoś warte. Mr. Franks, kierownik firmy Willis, jest przedsiębiorczy. Pelen inicjatywy. I nie gardzi — jakby to powiedzieć? — niezbyt pewnymi interesami. A do szybkich obrotów potrzebna jest gotówka. Wierzyteli firmy Willis & Co — muszą czekać. Bo jakże inaczej? Procesować się? Wygrywa ta strona, która nie pożaluje na droższego adwokata. A wiadomo, że firma Robinson, której urzędnikiem ma honor być właśnie Teddy Brown, jest małą plotką w porównaniu z takim rekinem, jak Willis & Co. Więc trzeba zabiegać o zapłacenie długu — powoli, z rozmysłem, delikatnie. Aby nie urazić. Przeczekać. Ale w Ameryce nie wolno czekać. Tempo, tempo. Więc tę ostrożną misję wydostania narastającego z procentami, jęczącego jak wrzód, długu powierzono Teddy Brownowi. Najsolidniejszy z urzędników. Spokojny, opanowany. Słowem „pewniak”. I gotówkę można mu także powierzyć. Solidny. Nie ma namiętności.

Ted Brown zna opinię swych szefów o sobie. Zasłużył sobie na nią, ani słowa. Własną energią, własną pracą. Raz, dwa. Raz, dwa. Szczebel za szczebłem. Jeszcze daleko od ideału. Pensyjka bardzo skromna. Ale czegoż mu więcej trzeba? „Człowiek, który nie ma namiętności...”

Uśmiechnął się do siebie. Istotnie, odkał Anita go opuściła — nie ma żadnych namiętności. Ani potrzeb. Jedyne są — praca. Bez wytchnienia. Szczęk maszyny do pisania. Raz, dwa, raz, dwa, raz, dwa. Dzień czy wieczór — wszystko jedno. Nie ma się do czego spieszyć. W domu pusto. Dom — bez Anity — obecnie: mistress Pondson. Jej nowy mąż nazywa się Jozeph Pondson.

Dawniej, wieczorami, lubił Teddy Brown spacerować po Brodwayu. Anita umiała bawić się jak nikt inny. Światła kolorowych reklam zagadkowymi refleksami łamały się na jej ruchliwej twarzy. cze. Śmiała się głośno. Zielone oczy błyszczały.

Teraz Teddy Brown unika Brodwayu. Boi się — spotkać swą byłą żonę, u boku jej obecnego męża. Mister Jozeph Pondson — adwokat z wielką praktyką. Miał podobno śliczną żonę. Pokrzyżowano nici — raz, dwa — raz, dwa. Skoro Anita tak chciała... Dla niej nie istniały przeszkody. Więc Teddy Brown — został sam.

Jak to dawno? Rok — dwa?... Czas mija. Czas leczy.

Koła wagonu turkocą. Tempo, tempo. Dziś szczególnie dręczą wspomnienia. Właściwie to już nie ból, nie tęsknota. Tylko dokuczliwe, dojmujące, nawykowe przypominanie. Tak podobno cierpią inwalidzi w jesienną szarugę. Wtedy boli... odcięta ręka. Brak. Pustka w zwisającym rękawie.

Ustał rytm maszyny do pisania. Po raz pierwszy od wielu miesięcy Teddy jest sam na sam ze sobą. Bo gdy wracał do domu, oszołomiony narkotykiem pracy, zasypiał ciężkim, kamiennym snem. Natychmiast. Bez marzeń.

Koła wagonu turkocą melodię. Melodię piosenki. Tej, którą nuciła Anita...

Czasem, gdy wracał do domu, wieczorem, z biura, dolatywały go dźwięki tej piosenki przez głośnik. I wtedy oczyma szukał kobiety. Ach, jakiegokolwiek! I z prerażeniem spozierał, że te, które go miały na ulicy, zawsze szły pod rękę — z innymi. Uśmiechnięte, z błyszczącymi oczyma, w których załamywały się refleksy świetlnych reklam. Jak dawniej, jak dawniej. Po prostu tak się składało, że wszystkie dziewczęta w New-Yorku miały już swoich chłopców. Miłość jakoś wcześniej jej odnalazła, los się do nich uśmiechnął — na krótko, czy na długo, ach, czy to najważniejsze? — a on, Teddy Brown, urzędnik firmy Robinson, ani gorszy, ani brzydszy, ani biedniejszy, niż ci wszyscy, którzy go mijali, nie umiał sobie poradzić. Choćby i szukał. Nie wiodło mu się i koniec. Tak, jak wtedy, gdy szukał posady — wszystkie były zajęte. Ktoś szczęśliwszy ubiegł. Ten, kto wcześniej przyszedł. Ameryka, to kraj tempa. Wygrywa ten, kto znajdzie się w porę. Raz, dwa. Raz, dwa.

Ach, znów te myśli!... Przeciągnął się. Wiedział, że teraz już nie zaśnie. Potrącone kręgi wspomnień falują.

Wstał — odsonił lampę. Na szczęście był sam w przedziale. Wyjął z kieszeni gazetę.

Starym zwyczajem rozpoczął od przeglądania ogłoszeń. Gdybyż to można było ogłosić w gazecie: „Mezyczyna, który niedawno przeżył tragedię miłosną, szuka kobiety, która...”

I przy tym „która” projekt odrazu się urywał. Bo Teddy Brown nie umiałby wyrazić tego, jaka właściwie miałyby być ta kobieta. Chciał, żeby jak i on przeżyła ból rozstania i nędzę opuszczenia. Aby, jak on, spragniona była ciepła, dobroci, opieki. I żeby — rozpoczęli od dobrej, cichej przyjaźni. Żeby przelamali się jak chlebem taką samą troską, takim samym przeżyciem...

Oczy Teddy Browna błąkały się po stronie, najeżonej gęstymi, czarnymi literami. Wśród nich, w ramce — zapowiedź luksusowej podróży do Europy. New-York — Londyn — Paryż. Tylko pierwsza i druga klasa. Trzy tygodnie, tam i z powrotem. Półtora tysiąca dolarów. Zabawa potentatów!

— Prawie rok mojej pracy... za taki urlop! — westchnął Teddy, składając gazetę.

Wyjazd z New-Yorka — 18 lipca. Dziś jest 16-ego. Od wczoraj właściwie rozpoczął Brown swój urlop.

Wyjazd do Chicago — wprawdzie na koszt firmy, ale to osobista przystuga dla szefa, Mr. Robinsona.

To nieprawda, że Ted Brown nie ma żadnych namiętności. Owszem, ma jedną — i tą jest poprostu opętany: myśl o podróży. Nowi ludzie, nowe lądy. Nowe możliwości. I może gdzieś daleko... Głowę oprzeć na jej ramieniu — zawieńczyć — zaufać...

Tak, ale podróż — to pieniądze. To dolar. Dużo dolarów. Choćby niewiadomo jak przysiało się faldów nad maszyną do pisania, do liczenia, w skromnym biurze firmy Robinson nie uci 'a tyle, ile trzeba na podróż... Więc, ulegając naciskowi swej pasji, Ted Brown otwierał furtkę marzeniom. Furtką tą — były, wysięgi. W sekrecie, do którego dopuszczony był tylko najserdeczniejszy przyjaciel, Fred, stawał na konie. Wygrać można sporo, oho, jeszcze jak! Tyle, co w Europie na loterii.

Dotknął kieszonki w kamizelce. Tkwi kawaleczek tam papieru, którym można kusić fortunę. Postawił na trzylatka „Blue Boy”. Ach, jutro, 17 lipca, wyseigi. Siedemnastka, to nieszczęśliwa cyfra. Gdyby dziewiętnaście...

Trzeba próbować. Nie ustawać w walce. Dopóki życie, jak sędzia na ringu, nie odliczy złowrożeń:

— Raz, dwa... trzy... dziesięć!

II

Słońce przedarło się przez szparę w żaluzji i długi, kołącym wykrzyknikiem ugodziło śpiącego Browna pod powieki.

Otworzył oczy i przeciągnął się z lubością. Już oddawna nie spał tak długo. Ale zarobił sobie uczucie na odpoczynek. Wczorajszy dzień kosztował go nie mało mitregi. Zato jest się czym pochwalić. Rozmowa z mr. Brooksem, przedstawicielem wielkiego trustu drzewnego — której skutki dla firmy Robinsona mogą być poprostu nadszpegowane — to raz. A dwa — konferencja z mr. Franksem, kierownikiem firmy Willis & Co (co to za szczywny lis, ten Franks!), konferencja... nie, małe arcydzieło sprytu kupieckiego, umiejętności przekonywania i zaszachowania przeciwnika — i z tej konferencji, niczem z małego źródła, wytrysnęła fontanna gotówki... osiemnaście tysięcy dolarów!...

Tedy Brown rzucił okiem na spory pakiet banknotów, leżący tuż obok łóżka, na stoliku. Tak pomyślnego obrotu sprawy nie przewidział sam Mr. Robinson: — to on, Teddy Brown we własnej osobie, doprowadził do całkowitego wyrównania rachunku i bez hałasu, gładko, elegancko załatwił ciągnącą się miesiącami sprawę.

Tedy zerwał się z łóżka i gdy właśnie odrabiał serię przepisowych porannych ćwiczeń gimnastycznych, zadzwonił telefon:

— Hallo, Chicago? Grand Hotel? — Pokój 643? Mr. Brown?... międzymiastowa. New-York chce z panem mówić.

(DC — str. 12—13)

— Władeczkule! Cóż teraz będzie? — szeptala. — Przecież on gotów zgnębić ciebie, ten ohydny gbur Safianow? Ma takie złe oczy... Boję się o ciebie!

— Z pewnością, że już obmyśla dla mnie jakąś przykrą niespodziankę... Jest to wróg niebezpieczny, mający tysiące sposobów szkodzenia nam. Nie mogę liczyć na szlachetność z jego strony, nawet jeśli się przekonam, że nic o nim z baronem Tollem nie mówiłem. Na takiego wroga należy samemu niezwłocznie napaść, uprzedzić jego atak, obezwładnić lub zgnieść do reszty. To też zamierzam dziś jeszcze uczynić.

Zamknął drzwi szczelnie, wyjrzał przez okno, aby się przekonać, że nikt ich nie podsłuchuje i jał objaśniać żonie swój plan. Pani Julianna słuchała uważnie, a gdy mąż umilkł, namyślała się długo, aż wreszcie rzekła:

— Inaczej chyba nie można postąpić! Dobrze to sobie ułożyłeś! Reszta będzie zależała od rewizora...

— Wygląda na człowieka oświeconego i uczciwego — odparł Lis i nagle wstał i podszedł ku drzwiom, szepcząc:

— Pyraga wraca! Ciekaw jestem, co przynosi z sobą i co z tego można będzie zrobić?!

Wójt wszedł i zdyszany głosem zawołał:

— Obiegnęłam wszystkich naszych, objaśniłem, nauczyłem ich, jak kazaleś, i zabrałem papiery do ostatniego skrawka, które znalazłem po chatach i czumach.

— Dobrze! — rzekł Lis. — Moja żona da ci kubek herbaty. Pij i milcz, mój stary, bo muszę uważnie przejrzeć te szpargały.

Rozłożywszy na stole przyniesione przez Pyragę papiery, przeglądał je uważnie. Były to poźółkłe arkusiki lub pasemka o wypłowiałych pieczęciach i literach, było też kilka nowych kartek, na których widok zesłaniec ucieszył się niewymownie.

— Patrzcie! — zawołał z cichym śmiechem. — Moskale chcieli pobrać podatki od Wotkuła i starego Rabaha, a tymczasem tu „czarne na białym” stoi, że zapłacili wszystko, co zostało im wyznaczone! Zbrodnia niewątpliwa! Dostał się do matni pan radca!

Wertując papiery, wziął do rąk zwinięty w trąbkę jakiś gruby pergamin. Chciał go odłożyć na bok, lecz nagle coś go tknęło, więc rozwinął i jał czytać.

Był to stary dokument, pisany zawiłym staroświeckim stylem, który prędko znużył Lisa tym bardziej, że wyrazy, złożone z fantazyjnych, kunsztownie połączonych z sobą liter, nie dawały się z łatwością odczytać. Nagle rzuciwszy okiem na koniec nanuskryptu, pan Władysław zdumiał się. Ujrzał bowiem wielką pieczęć cesarską i podpis „Katarzyna”. Wtedy, wyteżając wzrok, zabrał się na dobre do czytania rzadkiego dokumentu.

Skończywszy, westchnął z ulgą i zawołał radośnie:

— A to dopiero odkrycie! Czy wiecie, co jest zawarte w tym starym pergaminie? Jest to orędzie cesarzowej Katarzyny Wielkiej, która udziela Niżowym Samojedom, przesiadłym na obszary pomiędzy rzeką Wach a Jenisejem i Kecią, pozwolenia na wieczne czasy polować, uprawiać rybołówstwo, grzybo- i orzechobranie, przemysł leśny i rolny bez żadnych opłat i podatków, w nagrodę za dobrowolne przyłączenie się do imperium rosyjskiego. Nie ma co! Pięknie spełniają rozkaz cesarzowej syberyjsey urzędnicy!

Ochłonawszy ze zdumienia i oburzenia, Lis spytał wójta:

— Gdzieżście wygrzebali ten dokument, Pyraga?

— Dała mi go żona Wotkuła — odpowiedział Samojed.

— Wotkuła?! Dlaczegoż to on przechowywał tak ważny dla nas wszystkich rozkaz cesarzowej? — dopytywał zesłaniec.

— Wotkuł jest prawnikiem naszego ostatniego księcia, Czarnego Nolgi-Ujuka — rzekł poważnym głosem Pyraga.

— No, tak czy owak — zawołał Lis — już ja wezmę teraz w obroty owego brutala — Safianowa! Gdyby nawet był wężem, nie wyszlizgnie mi się teraz! Ho! Ho! Poigramy z sobą, panie radco! Gra to będzie nie lada!

Przysiadł się do wójta i jał go pouczać, jak należy postąpić, gdy rewizor będzie zwiedzał miasteczko i wybadywał jego mieszkańców. Długo tłumaczył, namawiał, aż Samojed, odsapnawszy głośno, zmrużył jedno oko i mruknął:

— Teraz pojąłem wszystko! He? Chyba zrobimy koniec z Safianowem, komisarzem Rusinowem i Kriwonogowem, co?

— To się pokaże, mój przyjacielu. A teraz leć i wszystko przygotuj, abv składnie poszło, dostojnie, bez krzyków, lamentów i hałasów!..

Wójt nacisnął na głowę kosmaty „malachaj” jeleni i szybko opuścił dom Lisów. Zesłaniec ułożył papiery w porządku i schował w zanadrzu kurty.

— Wyjrzyj — no, Julianko, na dwór, czy Toll nie wyszedł już na przechnadzkę? — rzekł Lis do żony, wciągając na nogi ciepłe buty.

Powróciwszy po chwili, pani Lisowa opowiedziała, że tłum oczekuje już przed domem Rodionowych

F. A. Ossendowski

MOCNI

— Tedy czas i na mnie! — rzekł zesłaniec i, spojrzawszy na obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, przeżegnał się i dodał:

— Trudno! — Gdzie siłą nie można, tam politykować radzą ludzie mądrzy.

Westchnął i dorzucił:

— Choć, prawdę rzekłszy, wolalbym po naszymu walnąć tego nikczemnika radcę kulakiem w łeb i amen z nim zrobić...

— Władku! — upomniała go pani Lisowa, z przerażeniem patrząc w nagle spochmurniałe oczy męża.

— Wiem... wiem, że nie czas po temu... — mruknął, machnąwszy ręką. — To też chcę go walnąć nie kulakiem, a pieczęcią carowej Katarzyny!..

Podszedł, ucałował żonę w czoło i pochylił głowę, bo podniosła była właśnie dłoń, aby go pobłogosławić. Wiedziała przecież i nieraz sama już doświadczyła niebezpiecznych skutków zatargu z władzami. Władysław Lis zamierzał zaś wydać walną bitwę władzom syberyjskim, on — bezprawny zesłaniec, za którym nikt wszakże ująć się nie mógł. A jednak Julianna rozumiała dobrze, że innego sposobu nie było.

— Boże dopomóż mu, biedakowi, cierpiącemu za ojczyznę uwięzioną, naucz i broń tego człowieka, bo czysty, szlachetny, jest ten sługa Twój wierny, Boże Wszechmocny! — szeptala, słysząc kroki męża, zbiegającego ze stopni ganku.

Lis dogonił tłum, towarzyszący rewizorowi, który, w otoczeniu urzędników i policji, szedł jedyną ulicą Narymu i rozglądał się dokoła, zgnębionym wyglądem miasteczka i żalobnym, smutnym krajobrazem — białą płaszczyną śnieżną, odciętą od wschodu i zachodu czarną ścianą tajgi.

Gdy orszak przechodził koło chaty Wotkuła, zbliżył się do rewizora czupurny Ganga. Na bladej twarzyczce chłopca płonęły śmiałe, czarne oczęta.

— Naczelniku! — zawołał mały Samojed. — Gdyś spał, policja chciała skrzywdzić nas biednych, zawsze cichych tuziemców. Żądano od nas po raz drugi wypłaty podatków, już ściągniętych z nas. Zażądaj, naczelniku, od komisarza listy płatników, a my ci złożymy dowody, że policja i urzędnik podatkowy postępują wbrew prawu!..

— Co to, jak śmiesz?! — krzyknął Safianow, podbiegając do Gangi, lecz baron Toll zatrzymał go skinieniem ręki i rzekł:

— Muszę zbadać tę sprawę, panie radco, no, i pan też przede wszystkim... Kto twierdzi, że policja żądała nieprawnych podatków?

Z tłumy wystąpiło kilku Samojedów i Samojedek. Ponury mi głosami opowiadali o znęcaniu się nad nimi, o ilości zabranych rzeczy i pieniędzy, o groźbach zemsty Safianowa, którego, jak mówili, ludzie boją się więcej, niż zarazy morowej. Oskarżenia padały ciężkie, okropne, a wszyscy potwierdzali je zgodnym chórem cichych, pełnych rozpaczony głosów:

— Prawdę mówimy! Tak było. Na Wielkiego Ducha, tak było!

Urzędnicy, a nawet sam Safianow, przybledli i struchleli. Baron Toll podniósł głowę. Usta mu drżały. Oburzonym głosem zapytał:

— A może kłamiście? Może istotnie zalegalizacie z podatkami?

— Nie, naczelniku! — odezwał się wtedy wójt Pyraga. — Podatki zostały dawno uiszczzone. Dziś z rozkazu komisarza policji chodziłem razem z nim i urzędnikami po chatach i w dziedzi, że żądali na twój rozkaz pieniędzy z drogiej skóry bili, klęli i odgrzaali się, że skarżyć się będą radcy Safianowowi, który się zemści... Niech pokażą listę płatników, naczelniku, a my... .

— Pokazać i natychmiast sprawdzić listę! — krzyknął Toll. Drżący ze strachu urzędnik podatkowy jał wykrzykiwać nazwiska Samojedów.

Jeden po drugim wychodzili i odpowiadali surowym głosem: — Jestem! Zapłaciłem!

— To straszne! — zawołał baron Toll. — Za takie nadużycie władzy nie ma dostatecznie ciężkiej kary! Surowo odpowiedzieć

LUDZIE

7) naucezyciel, rozsądny lekarz, ściśle, ale też i litościwie wykonyujący prawo urzędnik!

— Ja! Ja! Natürlich! — mruzczał stary Niemiec, wzburzony całym zajściem, gdyż, chociaż był to marny, zacofany lekarz, pozostał jednak uczciwym człowiekiem.

Przed dom Rodionowa zajeżdżały z brzękiem dzwonek sarnie, które wkrótce odjechały, uwożąc przerażonych urzędników syberyjskich.

VII. LUDZIE CZYNU

Rewizor posłany z Petersburga oddawna już odjechał.

Życie Narymu, wzburzone nieoczekiwanymi, a tak doniosłymi wypadkami, weszło już było na dawne tory. Nikt więcej nie zaglądał do małego miasteczka, które potrafiło zadać cios występnej działalności samowładnych urzędników. Dopiero około kwietnia doszły tam wieści, że w marcu odbył się sąd nad radcą Safianowym i kilku innymi urzędnikami, że zostali oni skazani na pięć lat więzienia, że wyznaczona wreszcie rewizja senatorska usunęła gubernatora, gdyż dowiedziono mu udziału w sprawach łapownictwa, szeroko uprawianego w rządzonej przez niego kraju.

Doktor Gruber spełnił przyrzeczenie i przysłał pani Lisowej duży zapas środków leczniczych i materiałów opatrunkowych, a baron Alfred Toll z własnego popędu wystarał się dla Władysława Lisa o dostarczenie mu z komisji oświatowej podręczników szkolnych, map ściennych, zeszytów, piór i atramentu dla uczniów.

Cisza i spokój panowały w Narymie, zasypanym śniegiem. Zima zbliżała się już ku końcowi. Codziennie do miasteczka powracali łowcy, spędzający ten czas w tajdze. Przychodzili obciążeni zdobyczą. Nieśli ją na plecach lub wieźli na wąskich, podłużnych saneczkach — „nartach”, ciągniętych przez renifery lub psy.

Na ostatku powróciła z łowów partia, złożona z czterech najlepszych myśliwych: Wotkula, Gasty, Robaha i sędziwego Ganga. Czworu sani, naladowanych skórami, mięsem i rogami jeleni i losi, za nimi. Za łowcami biegły czujne, mądre łajki, wychudłe, kosmate i zawsze ponure.

Cała ludność wysypała na spotkanie przybywających, aby powitać ich i obejrzeć zdobycz łowiecką. Szczerniali na mroźnym wietrze, osmoleni dymem ognisk, z popękana skórą na wargach i rekach, mieli wygląd ludzi znużonych śmiertelnie, wyczerpanych do reszty.

Siadali przed swymi domami, zapalali małe gałązki modrzewiu i okadzali się, szepcąc dziękczynne modły do Nymy — Wielkiego Ducha, który szczęśliwie doprowadził ich do rodzinnego domu i drogich istot. Żony i dzieci łowców odwiązywały rzemienie, odpręgały renifery, zdejmowały skóry i futra z nart i pokrzykiwały radośnie na widok cennej i obfitej zdobyczy.

Żona Wotkula i mały Ganga rozwieszali w przewiewnej kleci skóry niedźwiedzie, losiowe, jelenie, sarnie; liczyli wiązanki skórek popielic, lisów, kun, tchórzów, gronostajów i lasie, podziwiali piękne futra soboli, wydr, rosomaków, rysiów, zawieszali na hakach szynki niedźwiedzie, oszory, wycięte losiom i jeleniom, i długie pasma mrożonego mięsa.

Tegoż dnia Władysław Lis zapukał do chaty Wotkula.

Samojed spał jeszcze, lecz, posłyszawszy głos przyjaciela, stękając, zwał się z tapczanu i serdecznie uściśnął rękę Polaka.

Zesłaniec opowiedział Wotkulowi o wizycie rewizora, zajściu z Safianowym i o zapadłym wyroku sądowym, raz na zawsze pozbawiającym zbrodniarza możliwości powrotu.

Wysłuchawszy uważnie opowiadania, Wotkuł pokiwał głową i mruknął:

— Obroniłicie nas przed wyzyskiem... Tego wam Samojedzi nigdy nie zapomną! Dobrze jest, że Safianow już nie powróci... lecz miejcie się na baczności, przyjacielu!

— Czegoż się mam bać? — spytał zdumiony Lis.

— Pamiętajcie, że „ręka rękę myje”. Oni tu ze sobą wszyscy związani i jeden drugiego broni... Niema Safianowa, lecz pozostali jego przyjaciele, którzy jeżeli zechcą, zemszczą się na was za swojego herszta... O, oni to umieją! Bądźcie ostrożni i przebiegli jak lis, jak prawdziwy lis, co to myszkuje w tajdze!

Słowa Samojeda utkwiły w pamięci zesłance. Postanowił mieć się na baczności i unikać zatargu z władzami.

Wotkuł opowiadał obszernie o łowach tegorocznych w okolicy „Łosiowych Jarów”, gdzie znalazł kilka gniazd sobolich, a na małych dopływach Jeniseju — nory wydr, które schwytał w sidła. Żegnając przyjaciela, Samojed raz jeszcze napomknął mu o możliwym niebezpieczeństwie zemsty ze strony przyjaciół Safianowa.

przed sądem! Uczynie wszystko, poruszę cały rząd, aby ukarać winnych!! Zbrodnia! Hańba!

Komisarz policji upadł na kolana przed rewizorem i jął szlochać:

— Panie, panie, litości! Jestem obciążony liczną rodziną... Nie moja w tym wina, bo to pan radca Safianow kazał mi dopomóc urzędnikowi w pobraniu podatków po raz drugi w tym roku! To już działo się kilkakrotnie na rozkaz pana rady. Ja... mały człowiek, nie mogę sprzeciwić się woli mego przełożonego!...

Baron słuchał, a komisarz, ośmielony tym skwapliwie opowiadał różne szczegóły z działalności rady gubernialnego.

— Cóż powie na to wszystko pan Safianow? — zapytał wreszcie rewizor, z pogardą patrząc na radcę.

Ten milczał. Rozumiał, że nawet przy jego zrzętności i wpływach gra została przegrana.

Wtedy to z tłumu wystąpił Władysław Lis.

— Sprawiedliwy człowiek! Sprawiedliwy człowiek! — przeszedł pomruk w tłumie.

— O kim mówicie? — zdziwił się rewizor, lecz, ujrawszy bladego ze wzruszenia Lisa, zrozumiał, że Samojedzi nazywali tak zesłańca polskiego.

— Panie rewizorze! — zaczął Lis, prostując się po wojskowemu. — Ci bezbronni, ciemni ludzie powierzyli mi różne dokumenty, chociaż nie wiedzieli, ile są one warte. Proszę! Oto kwity, świadczące o uiszczeniu podatków, a ten dokument jest najważniejszym dowodem bezprawia, którego dopuszczały się władze miejscowe. Oredzie cesarzowej Katarzyny Wielkiej, znoszące wszelkie podatki Samojedów! Tymczasem pobierano je od dziesięciu lat, od roku urzędowania pana rady Safianowa, który dobrze wie o istnieniu tego dokumentu państwowego, wie... bo na odwrotnej jego stronie można dostrzec...

To mówiąc, Lis podał pergamin baronowi, a ten, zmruczywszy oczy, odczytał na głos:

Starszy Radca Gubernialny Włodzimierz Safianow.

— Zrobić odpis dla mnie i przesłać niezwłocznie.

Rewizor zacisnął wargi i wyszeptał:

— Zbrodnia! Hańba!!

Zapanowało milczenie i trwało długo. Toll namyślał się, co ma czynić dalej; tłum wpatrywał się w niego uporezywie i czekał mocnego, stanowczego słowa. Po chwili rewizor jął pisać coś w swym notatniku, pytając o nazwiska urzędników, a potem rzekł:

— Panowie natychmiast odjadą do Tomska i zameldują się u prokuratora, jako oddani przeze mnie pod sąd. Proszę iść! Żadnych wyjaśnień nie przyjmuję... Złożą panowie swe zeznania przed sądem, na którym będę obecny!

Zbliżywszy się do Lisa, zapytał:

— Co mógłbym uczynić dla pana? Wyświadczył pan rzekowi niebywałą przysługę!...

— Panie baronie — odparł smutnym głosem zesłaniec — czyniłem to w imię sprawiedliwości i sympatii dla tych bezbronnych ludzi, którzy mnie przyjęli przyjaźnie i z zaufaniem. Zaryzykowałem, gotów jestem cierpieć za to! Wiem jednak, że mściwość władz mogłaby mnie rozłączyć z żoną, a to, z pewnością, zabiłoby nas! Proszę więc obronić mnie przed zemstą pana Safianowa i jego pomocników. Przykro mi jest o to prosić pana, lecz robię to przez wzgląd na kobietę, która tyle wycierpiała.

— Pan może być pewny, że włos wam z głowy nie spadnie! — zawołał rewizor. — Rola Safianowa skończona na zawsze, a inni też tu nie pozostaną. Rozpędzę wszystkich na cztery wiatry!

Baron Toll zaperzył się i tupnął nogą.

— Doktorze — rzekł, zwracając się do Grubera, — musimy razem z panem odwiedzić domy tych skrzywdzonych, sponiewieranych biedaków! Oświata tu potrzebna, doktorze, uczciwi

Plotki o... koronacji

CZY WIECIE...

...że do koronacji już mniej niż miesiąc?
 ...że od dnia 11-go do 18-go maja liczba mieszkańców stołecznego miasta Londynu wzrosła o cztery miliony?
 ...że olbrzymia liczba średniozamożnych Anglików nie urządziła wogóle Świąt Bożego Narodzenia, żeby móc wszystko „stracić” w Wielkim Tygodniu... koronacji?
 ...że 12 maja w samym Opactwie Westminsterskim zapłonę 2.000.000 elektrycznych świec?
 ...że, jak już obliczono, wszystkie iluminacje pochłoną ilość prądu, którąby wystarczyła na ugotowanie 270-ciu milionów obiadów?
 ...ale że mimo to królowa i król nie będą mogli od godziny szóstej rano do godziny trzeciej po południu nie wziąć do ust z powodu braku czasu?
 ...że wszystkie bez wyjątku kabiny na dziedzińcu transatlantykach, które w początkach maja ruszają z Nowego Jorku do Anglii, zostały już oddawna zamówione przez plutokrację amerykańską?
 ...że dla tychże Amerykan specjalne agencje angażują, płacąc każdą cenę, młodych Anglików, którzy muszą 1) posiadać dyplom wyższych studiów, 2) mierzyć conajmniej 5 stóp 10 cali, 3) znać bezkonkurencyjnie Londyn i okolice, 4) umieć tańczyć.
 ...że pod prasą znajduje się osobny typ książki do nabożeństwa o nakładzie paru milionów egzemplarzy?
 ...że w tej chwili koło dwustu agentów londyńskiej tajnej policji bawi w wszystkich stolicach świata, ażeby zaopatrzyć się w „ostatnie nowości” z dziedziny odcisków palców, próbek krwi i fotometrografii wielkich przestępców?
 ...że wydział ruchu miasta Londynu zażądał stanowczo zamknięcia „przynajmniej” wszystkich teatrów w mieście na przeciąg owych sześciu dni?
 ...że w tym czasie ogólna cyfra obrotu na przestrzeni całego imperium Brytyjskiego wynosić będzie przeszło trzy miliardy złotych?
 ...że niewiadomo jeszcze, czy Negus Negesti, Haile Selassie, będzie zaproszony do grona władców państw niepodległych?
 ...bo jak w takim razie będzie zmuszony zachować się przedstawiciel „króla Włoch i cesarza Etiopii”?
 ...że kilkanaście miasteczek staroangielskich zamienia się w szybkim tempie czy to na ogród z bajki, czy to na splot uliczek w stylu weneckim, gotowy na dzienne i nocne corsa kwiatowe na wodzie?
 ...że, przerażony tymi potwornymi inwestycjami J. E. książę biskup Birminghamu wydał

energiczną odezwę, wzywającą do niezapominania o bezrobotnych?
 ...że jednakże ci sami bezrobotni (jest ich zresztą o 60 proc. mniej!) oszczędzają na jedzeniu a skupują gorliwe ognie sztuczne?
 ...że nikt, ale to absolutnie nikt szanujący się, nie mówi już wogóle o pani Simpson, a bardzo mało o jej windsorskim narzeczonym, i to tylko w związku z koronacją?
 ...że z wielkim trzaskiem zlikwidowano właśnie trzynastę nocnych klubów (gry i nietylko gry), ażeby oczyścić stolicę świata z towarzyskich mętów?
 ...że już powysyłano setki tysięcy żołędzi z lasów królewskich do najdalszych zakątków wszystkich Dominów: w dniu koronacji będą one wszędzie zasadzone, jako przyszłe dęby pamiątkowe?
 ...że w samym Londynie, jak obliczono, suma obrotu pieniężnego powiększy się o 200 tys. złotych dziennie, i to przez sześć dni z rzędu?
 ...że „Jego Łaska” szesnasty książę na Norfolk, pierwszy Par Anglii, wielki Marszałek Dworu itd. musiał, po uciążliwych i niekończących się posiedzeniach Rady Ceremoniału, wyjechać do jednej z plaż w Normandii, gdzie go jednak reporterzy już wysłędzili?
 ...że dwudziestoczteroletni książę jest mimo wszystko bardzo szczęśliwy, że przez parę dni nie



Herb króla

Zofia Mrozowicka

„Apomasaris”, czyli

Czytelniku! Azali śniło ci się kiedykolwiek, że łyżeczką wyjadasz mózg z głowy twego kochanego, bezdzietnego, bogatego wujka? Nie? To szkoda! Wyraźnie bowiem stoi w „Apomasaris”, średniowiecznym, pośliskim senniku z archiwów tatarskich, że sen taki oznacza — spadek. Ach! Dziel, jak i przed owymi kilkuset laty, bagatelka taka byłaby nie do pogardzenia, choćby ją przyszło nawet okupić tak nieapetycznym marzeniem sennym!

Swoją drogą dziwne sny miewali nasi pradziadkowie! Notujmyż skrzętnie nasze sny aktualne dla nauki potomnych: wiadomo, jakim powodzeniem cieszą się u kucharek rozbiegane konie i bodaj że podarte pończochy... Kiedyś, gdy minę setki lat nad naszym kontynentem, przyszły dzieńnikarz, spacerujący w czapce niewidce po trzydziestym piątym piętrze szklanego muzeum i myszkujący bez przeszkód wśród skarbów archiwalnych, będzie się rozkoszował — podobnie, jak my „apomasaris” — senniczkiem egipskim, który dziś, pod materacem kuchennym spoczywając skromnie, spełni kiedyś wielką rolę mistrza, a co najmniej rozweseliciela.

Wróćmy jednak do „apomasaris” i snów, które kolekcjonuje pilnie. Przede wszystkim uderza nas porządek i ścisłość. Sny są poszufladkowane i prawie że ponumerowane. Wiadomo gdzie czego szukać. Osobny rozdział traktuje np. o nosie, jako bohaterze najrozmaitszych snów, osobny o nogach — osobne kolejno o różnych częściach ciała. Następnie trojaka jest kategoria osób śniących i wedle tego sen każdy co innego znaczy. Ludzie dzielą się na trzy sorty: królowie (elita), ludzie zwykli i kobiety (sorta najgorsza).

I tak np. jeżeli królowi się śni, że ma trzęść oko na piersiach, to znaczy, że będzie miał syna, jeśli człek zwykły ma sen taki, to zapowiada mu majątek i szacunek, jeżeli zaś kobieta — to wyjdzie za mąż za bogatego. Trzecie oko, jak widzimy, zawsze oznaczało coś w każdym razie dodatniego. Jeśli król śni, że oślepl, to straci królestwo (pewnie Alfons hiszpański i książę Windsoru tak śniący rzucali się niespokojnie na łożach), jeśli człek zwykły czajny — będzie żył ubogo i krótko, jeśli mękatka — umrze.

Uszy oznaczają wedle „apomasaris” kobiety



Księżniczka Elżbieta, następczyni tronu angielskiego, ukończyła ostatnio 11 lat.

będzie musiał raz na zawsze rozstrzygać, obrażając na śmierć jednego lub drugiego, czy to markiz O czy też raczej wiechrabia Y posiada przywilej rodziny podawania królowi lewej pończochy?

...że sensacją na dworze budzić będzie obecność aldermana Szkocji, Ojca Griffiths, któremu przecież przypadło w udziale obwołanie czterech kolejnych królów Anglii — od Edwarda VII do Jerzego VI?

...że za dobry omen uważana jest data: 1937 — to przecież stuletnia rocznica koronacji (1837) młodzieżowej królowej Wiktorii?

...że zapasy szafirowego sukna na mundury...
 ...i że bezcenne czarne perły lady A...
 ...i że gigantyczny plum — pudding, którego rodzynki...

...i że „kamień koronacji” pod tronem...
 ...i że do Nowego Jorku płk. Lindbergh (a może Mollison)...

...i że do Tokio pewnie „Boski Wiatr”...

Czy wiecie, że napewno 12. maja w dniu koronacji króla Jerzego VI i królowej Elżbiety, nad całym Imperium Brytyjskim będzie świeciło słońce?



Wzrost, w który najznakomitsze panie królewskiego dworu angielskiego przystroją się w dniu 12. maja b. r., w dniu koronacji Jerzego VI

Reflektorem po świecie

CZY WIECIE, ŻE...

— Jeden z uczonych mianowicie Griffith, obliczył, że mamy aż 261 odmian pojęcia socjalizmu...

— Nie darmo wiek nasz nosi nazwę wieku pary i elektryczności. Niżej podanych kilka cyfr potwierdza słuszność tej nazwy. Oto np. produkcja bawełny w świecie wzrosła z przeciętnej 68.000 ton w okresie 1826/36 r. na 4.500.000 ton w 1912/13 r.

Spożycie żelaza w Niemczech wynosiło przeciętnie w r. 1835 zaledwie 5,8 kg, a w 1931 r. wzrosło do 276,5 kg. Podobnie zużycie węgla skoczyło z 15 kg na głowę do 2.300 kg w przededniu wojny światowej.

Długość sieci kolejowej na świecie powiększyła się z 7.600 km w 1840 r. na 1.206.504 km w 1925 r.

Wartość handlu światowego, która w 1800 r. przedstawiała zaledwie 2 miliardy marek niemieckich, wykazała w 1913 r. sumę 160 miliardów, a w 1929 r. aż 284 miliardy.

W Niemczech dochód społeczny w r. 1885 wyrażał się cyfrą 15 miliardów marek, w 1930 r. przysporzył Niemcom 70 miliardów.

Ludność całej Europy wynosiła w 1800 r. około 180 milionów. W ciągu XIX wieku zaludnienie Europy podniosło się w tempie w dziejach nieznanym, osiągając 450 milionów w 1924 r.

W r. 1865 suma budżetów wszystkich państw w Europie wynosiła 9.150 milionów marek. W sześćdziesiąt lat później, bo w r. 1865, sam budżet Niemiec osiągnął ową cyfrę.

MALAJSKI STUDENT GEOGRAFII, Hussani Mohamed Talvi, poznaje geografii w praktyce. Od 10 lat wędruje po świecie. Zwiedził 72 państwa, przebył 162.000 km, z tego 26 tys. pieszo. Nauczył się 11 języków. Ostatnio zwiedzał Polskę. W r. 1942 ma zamiar zakończyć swoją wędrowkę.

NORTON I -- CESARZ U. S. A.

Uchwała rady miejskiej San - Francisco, dotycząca projektu wzniesienia w tym mieście pomnika dla niejakiego pana Nortona Pierwszego, wywołuje z pamięci tą dziwną postać ubiegłego stulecia.

Joshua Abraham Norton urodził się w Londynie, a w roku 1849 rozpoczął żywą działalność kupiecką w Ameryce, w San - Francisco. Dorobił się fortuny, lecz nagły pożar zniszczył sklep i Norton zniknął z Frisco, wypluwając panownie pod b. szumnym tytułem „cesarza Stanów Zjednoczonych i protektora Meksyku”. Tytuły są, oczywiście, zmyślone, nikt jednak nie ciągnie przeciwemu staruszką przed sąd. Norton paraduje po mieście w mundurze kąpiącym od złota. Spodnie ma niebieskie z szerokimi czerwonymi lampasami, kamizelkę zieloną, takiż frak szamerowany złotem z dużymi epoletami. Strój uzupełnia olbrzymia szabla i kapelusz z pawim piórem. Norton okazuje się wielkim społecznikiem. Od bogatych mieszczan wytargowuje raz po raz zapomogi dla nędzarzy. Swoją działalnością zyskuje powszechną sympatię, tak, że rada miejska przyznaje mu nawet stałą pensyjkę. Norton otrzymuje darmowe przejazdy omnibusami, a szereg jadalni karmi go również gratis.

W pyszny sposób odnawia swoje mundury. Oto rozlepia poprostu na murach miasta kilka plakatów, w których pisze: „obywatele! Wasz cesarz, protektor Meksyku, zauważył, że jego uniform błyszczy w nieodpowiednich miejscach, co nie przynosi ani cesarzowi ani wam zaszczytu!”

Zawsze, ilekroć ukazało się takie ogłoszenie, zgłaszali się jacyś krawcy i szyli na swój koszt nowy mundur dla cesarza.

Norton umiera w r. 1880, a pogrzeb jego jest manifestacją całego miasta dla dobroci tego śmieszego dziwaka. Teraz dla przypomnienia tej postaci stanie pomnik.

Biada, jeśli jeden zęb rośnie. Będzie nas dręczył i prześladował ten, kogo zęb oznacza.

Widzieć wyrwane paznokcie z korzeniami — krótkie życie.

Ramiona znaczą brata lub dorosłego syna. Brzuch i wszystko, co w sobie zawiera, symbolizuje bogactwo człowieka i jego dzieci.

Jeśli śnisz, że brzuch ci wypadł albo rozbił się — to dużo mieć będziesz dzieci i innego bogactwa. (Jednak to okropne!). Kto śni, że wątrobą wyszła z niego, niech wie: o ile jest królem — straci swe bogactwa i w ogóle umrze, o ile zwykłym człowiekiem, to także umrze, a majątności jego zaborą możniejsi.

Znajdziesz wątrobę barana: dostaniesz pieniądze dygnitarza (dziwne, nieprawdaz?)

Płuca wychodzące przez usta lub innym sposobem: niebezpieczeństwo dla tych, których kochamy.

Brzuch pełen robactwa: dużo obcych zjedzie do twego domu.

Jeść robaki: przyjdą do domu osoby, które swych bogactw udziela.

Wyciągać robaki z ran — bogactwo.

Jeść mięso ludzkie — również bogactwo (odpowiednik do pasztecików z mózgu wujaszka).

Jeśli śnisz, że ci ciało poczerwiano: uchodzić będziesz za kłamcę.

Kolana poobłukiwane: długotrwała bieda.

Pić krew: weźmiesz cudzy majątek.

Jeśli masz sen, że ci głowę ucięli tak, że leży ona odłączona od tułowia: wyzdrowiejesz, o ile jesteś chory, i wygrzebiez się z długów, o ile takowe cię dręczą.

Znajomy uderzył ci mieczem: odda przysługę. Jeśli ty uzbrojonym utniesz we śnie głowę: będziesz służył wielkiemu panu.

Dusić człowieka: cząstka największego skarbu.

Kiwać na kobietę — wrogowie. Rozwieść się z żoną: jakaś plaga.

Rozmowa z zasłoniętą dziewczicą: radość sekretna.

Dać żonie czerwoną suknię: przyjaciele i syn się urodzi.

Z mogiły wyjąć nogę lub mięso: zabijesz kogoś, kto pragnął twego majątku.

Pocałować zwierzę — do śmierci będą zyski i wogóle wszystko dobrze.

Drodzy moi krewni, przyjaciele, sympatyczni znajomi i mili, a laskawci czytelnicy z tej i z tamtej strony oceanu, do których ten list otwarty

piszę, szeleszcząc w zadumie kartami średniowiecznego, myszami i stęchłączą pachnącego sennika „apomasaris“! Życzę wam z całej duszy, z najgłębszej głębi czulego, kochającego serca ustosunkowanego jak najpozytywniej do swych bliźnich, abyście za każdym przyłożeniem głowy do poduszki śnili, że pałaszujecie mięso ludzkie, pijecie krew, jak stuprocentowe wampy, wyciągacie robaki z ran, dusicie człowieka. W tej zagrypionej epoce, kiedy i kaszel i wierzyciele niszczą w nas radość życia, niechże wam głowy wasze, odcięte od tułowia i porządnie obok ułożone, wieszczą codziennie pomyslną i szczęśliwą fatalnych losów odmianę!

Sobie osobiście, ze względów pewności i zaufania, rezerwuję wątrobę barania. Sicher ist sicher! Dostać pieniądze dygnitarza, to już chyba coś solidnego, nie jakiegoś głupiego 1000 guldenów za znalezienie głowy ludzkiej!



Pierwsze monety, jakie wypuszczone zostały w Anglii w związku z koronacją nowego króla Jerzego VI



kiego VI

Średniowieczny

specjalnie siostry i córki. Jeśli więc uszy komuś we śnie wyrosły, w tak zwane przez nas współczesnych piękne osłe uszy — to znaczy, że będzie się cieszył swymi córkami i siostrami. Ucho obcięte — śmierć córki lub siostry, przykrócone, nadcięte tylko — choroba teje.

Tak głosi nauka indyjska. Sumienny sennikarz z „apomasaris“ nie omieszkał jednak dołączyć i klauzuli perskiej, brzmiącej często odmiennie. Podług perskiej np. i egipskiej wiedzy sennej, mieć uszy wyrosnięte i piękne, znaczy: ujrzeć obcego i cieszyć się przyjacielem.

Jeśli komuś we śnie nos wyrasta tak, że zmienia wygląd — to szczęście, do którego się jednak nieco wstydu przypłaca. Jeśli królewskie włosy czeszą — naród osłabnie, jeśli kobieta śni, że jej włosy obcinają — mąż polegnie na wojnie.

Gotowana głowa barania, którą „frygamy“, znaczy majątek od wysoko postawionej osoby, jednak nie bez trudu i wysiłku zdobyty. Gdy ubogi lub w ogóle zwyczajny człowiek śni, że znalazł głowę — pieniądze, lecz nie więcej, niż tysiąc guldenów.

Jeśli komuś się śni, że się poci pod pachami — nieszczęście.

Smarowanie się balsamem tak, że wszystkie włosy z korzeniami wylazły — osłabienie majątkowe.

Złota beczka — choroba, beczka wśród kamieni — będziesz zakopywać pieniądze, beczka srebrna — miłość pięknej dziewczyny.

Nieprzyjemnym jest sen o zatkanu dziurek w nosie. Jeśli król — to niebezpieczeństwo, „szary człowiek“ — żona zdradzi go z knechtem, jeśli kobieta — mąż ją oszuka.

„Usta są domem człowieka, w którym wszystko jest zamknięte“. Jeśli śnisz, że usta ci rosną, to i dom twój się wzmocni, usta skaleczone tak, że mówić nie można — ubóstwo, a zatkane tak, że jeść niepodobna — śmierć.

Język odcięty lub tak wyrosnięty, że mówić nie można, znaczy dla króla, że pobłądził w swych sądach, a dla kobiety — radość przez męża.

Zęby znaczą krewnych. Dwa przednie zęby — najstarsze dzieci, rodzice lub bracia. Jeśli ktoś śni, że te zęby się ruszają, czernieją lub robactwem oblażą, to tyleż fatalności dla odnośnych osób i odwrotnie, o ile śnimy, że te zęby pięknieją czy bieleją.

Michał Zoszczenko

Człowiek, który był nieboszczykiem

HALLO! HALLO!
RIGA, MADONA, KUĽDIGA, LIEPAJA!

Chór Maturzystów P.T.O.

w Łotwie

pod batutą p. KAROLA IZARTA

wystąpi po raz
pierwszy w Radio Ryskim

w dniu 3. Maja b. r. o godz. 16.40.

W programie: łotewskie i polskie pieśń
ludowe.

WYSZEDŁ Z DRUKU i jest do nabycia podręcznik:

„Rachunki“

M. MAKOWSKIEGO

Drugi rok nauki na klasę I-szą dla polskich szkół
podstawowych w Łotwie.

Wydawnictwo Związku Nauczycieli Szkół Polskich
w Rydze.

Cena Łs. 1.20.

Zezwolony do użytku przez Ministerstwo Oświaty.

Skład główny: KEMPE, Ryga, ul. Skolas 30.

(DC ze str. 7)

— Brown przy telefonie. Kto mówi?
Długi, przeciągły szmer w aparacie.

— Hallooo!

Z oddali, cokolwiek zniekształcony
przez odległość, przyplynał miły, miły,
bliski głos:

— Hallo, Teddy? Jak się masz stary?

— Ty, Fred? Co się stało, na Boga?

— Wiesz ci: Jesteś bogaty!

— Jakim cudem? Co za business?

— Business? co znowu! Poprostu twój
„Blue Boy“ przyszedł pierwszy do mety...
masz czterdzieści siedem tysięcy kawał-
ków... słyszysz... czterdzieści siedem ty-
sięcy dolarów w kieszeni, jak obszył...
żyjesz tam jeszcze, stary?

— Żyję — ciężko odsapnął Teddy (o-
kazuje się, że dobre wiadomości mogą
przyprawić o takie same uderzenie krwi
do głowy i raptowny ból w sercu, jak
złe...) — Fred! hallo, Fred!...

— Szkoda, że tym razem nie graliśmy
do spółki!

— Ach, czy to nie wszystko jedno —
Teddy powoli wracał do siebie — moja
forsa — twoja forsa... jest tak, jakbyśmy
grali razem... Słyszysz, Fred?

— Hallo, mówi się?

— Mówi się, mówi się, proszę pani...
teraz dopiero zaczyna się na dobre...
Fred, jesteś? Więc co robimy z wygraną?

— Nie wiem... pogadamy, gdy wró-
cisz... Wypłacają wygraną dopiero 20-go.

— Fred — wrzeszczy w aparat Teddy,
przygniatając ciężarem całego ciała stolik
i gniotąc plik banknotów — słuchaj, Fred:
czy ty masz teraz urlop?

— Bezrobotni mają zawsze urlop...

(Ach, ten Fred... że też zawsze trzyma-
ją się go dowiepyli).

— Więc wiesz co robimy? — Jedziemy
— słyszysz do Europy! Do Paryża! do
Londynu! Hallo, Fred!

Zdarzyło się jakoś, że pomarł w na-
szym domu pewien staruszek. Właściwie,
wyrażając się ściśle, nie tyle pomarł, ile
zapadł w letarg.

Jeszcze rok temu chorował na kurzą
ślepotę: leżał, cherłał, ale potem jakoś
ożył. A nawet wylazł na korytarz i wy-
klócał się z lokatorami. Miał językiem,
kłą i gorączkował się, aż nagle umarł.
Właściwie, nie tyle umarł, ile popadł w
letarg.

Było to w nocy. Nad ranem staruszek
patrzy, że dzieje się z nim coś niedobre-
go. Ściśle mówiąc, zobaczyli to raczej
jego krewni. Patrzają: leży ciało bez czu-
cia i nie daje żadnych oznak życia. Puls
nie bije, ciało stygnie, procesu oddycha-
nia nie da się stwierdzić. Żadne lustro
tu nie pomoże. Nie oddycha i szlus.

Wobec tego skonstatowano przykry
niewątpliwie fakt, że staruszek umarł.
Pociągało to za sobą konieczność różnych
zabiegów, tym pilniejszych, że cała rodzi-
na gnieździła się w maleńkim pokoiku w
domu komunalnym, niby wspólnie. Cia-
snota dawała się tak we znaki, że zmar-
łego staruszka nie było gdzie, przepra-
sam bardzo, postawić. Z konieczności
uależało skraćć uroczystości pogrzebowe
i czym prędzej wyprawić umrzyka do
grobu.

Trzeba zaś wyjaśnić, że ten niby u-

marły staruszek mieszkał wspólnie ze
swoimi krewnymi. W tej grupie liczyło
trzeba: męża, żonę, dziecko i niańkę. Sta-
ruszek zaś piastował godność ojca zony,
czyli teścia. Socjalnie był na emeryturze.
Taki klasowy emeryt. Córka zaś, czyli
młoda żona i zięć pracowali w jakimś
urzędzie.

Teraz proszę wyobrazić sobie taki
przykry wypadek. Z rana ludzie, chcąc
iść do pracy, wtem patrzają: ojciec pomarł.
Ma się rozumieć zasmucili się wszyscy, a
podenerwowali jeszcze bardziej, jako że
pokój niewielki, ścisk duży, a tu taki
zbędny element, niby nieboszczyk.

Leży więc ten niepotrzebny element,
leży sobie w pokoju i czeka, co z nim
zrobią. Wyglądał dość sentudnie, sympat-
ycznie, jak pomarszczone, ale dobrze za-
konserwowane jabłuszko.

Leży sobie ten nieboszczyk, o niczym
nie wie, o nic nie prosi, ale wymaga o
statniej posługi. Niby tej troskliwości,
aby go po ludzku ubrano, odprowadzono
godnie na cmentarz i pochowano.

Trzeba było to zrobić czym prędzej,
jako że sytuacja stawała się niewygodna
i niewyraźna. Dziecko płacze, niena-
wykle do obcowania z trupami. Niańka,
dość młoda dziewczyna, żenuje się w to-
warzystwie umarlaka przebywać. Oczy-
wiście, głupia dziewczucha boi się trupa

— Czyś ty nie zwariował, mój chłop-
cze? Dolarzy czy upał — co ci uderzyło
do głowy, przynaj się?

— Jestem tak przytomny jak nigdy!
Uważaj i spełnij wszystko co ci powiem;
pobiegnij do biura podróży, zamów na
„Normandie“ kabinę pierwszej klasy dla
nas obojwóch — za godzinę odlatuję stąd
samolotem... — okręt odbija dziś o pół-
nocy. — Jedziemy, Fred! Raz, dwa! Raz,
dwa!

— Jak to załatwić? Przecież wypłaca
dopiero 20...

— Nie martw się o nic! I zrób co
mówiłem! Zamów kabinę — zapłacę za-
raz po przyjeździe! Jeszcze dziś zobaczy-
my się!

— „Normandie“, powiadasz? I Paryż?...
No, dobrze! Niech bądźcie! Niech żyje
Europa! Załatwione!

— Okey, Fred! Bądź zdrow!...

III

— „Szanowny Mr. Robinson — nie,
drogi Przyjacielu!

Czuje się tak oszolomiony biegiem wy-
darzeń, taki radosny, że nie mogę zwracać
się do Pana oficjalnie. Tak mi się od
wczoraj odwróciła karta, że jeszcze nie
dowierzam własnemu szczęściu... Ale za-
cznę od początku: sprawa z firmą Willis
& Co załatwiona ostatecznie, dla nas naj-
pomyślniej. Osiemnaście tysięcy dola-
rów leży przede mną w kopercie, gotów-
ka jak złoto... Pertraktacje z trustem
drzewnym „Barn“ — w u Zresztą,
szczegóły ustnie — o ile zdążę zobaczyć
się jeszcze z Panem podczas mej kilkugo-
dzinnej bytności w New-Yorku, przed wy-
jazdem do Europy.

Tymczasem, i na wszelki wypadek —
drogi Przyjacielu, proszę Pana o jedną
małą przysługę: załączam przy niniej-

szym liście bilet, uprawniający do otrzy-
mania wygranej, która wczoraj padła na
„Blue Boya“. Wypłacają 20 b. m. 47.000
dolarów. Ja zaś z lekkim sercem pozwa-
lam sobie na małą malwersację: pieni-
dze, wpłacone przez firmę Willis & Co
18.000 dolarów, zabieram ze sobą. Proszę
wplacić tę sumę firmie natychmiast po
podjęciu wygranej, a resztę laskawie
przechować u siebie, do mego powrotu.

Życzę Panu przyjemnej pracy — o ile
pracę w lipcu i w New-Yorku można
nazwać przyjemną — i z oddaniem ścis-
skam Pańską dłoń.

Teddy Brown.

Chicago, 18 lipca 1931“.

IV

Dlaczego Teddy Brown — przewidy-
jący, sumienny, skrupulatny Teddy
Brown wysłał ten list z Chicago, a nie
odłożył sprawy do porozumienia się o-
sobistego z swoim szefem, którego uważał
za przyjaciela — tego nie wiedział ani
wtedy ani nigdy potem. Owego dnia, go-
tującego się od upału, jak nagrzany do
niemożliwości kociół, los poprosto się
uparł, ażeby za jednym zamachem speł-
nić wszystkie, najbardziej zastarzałe, naj-
skrytsze marzenia Teddy Browna. Żeby
poprosto jednym wielkopańskim gestem
podarować mu — wszystko.

V

Raz, dwa. Raz, dwa. Zzzz. Brzęczy
silnik.

Huśta się w powietrzu mała srebrna
ważka, opada, kołysze, przechyla na
skrzydło. Z góry: śmiesznie małe przed-
mioty, dziecinne domki, dziecinne koniki,
krateczka chwiejących się zbożem po-
wstańka rzeki, korony drzew jak kape-
luszki grzybów.

Z początku — widok bardzo zabawny

Myśli pewnie, że życie jest nieskończone. Tak czy owak sytuacja stawała się uciążliwa. Mąż jako głowa rodziny polecał tedy do dzielnicowego biura pogrzebowego. Wrócił po chwili i oświadcza.

— W porządku. Tylko z końmi będzie małeńka zwłoka. Karawan mogą zaraz dać, ale konie nie prędzej, jak za cztery dni.

Żonę aż poderwało.

— Wiedziałam o tym z góry. Szarpałeś się z moim ojcem, gdy żył. I teraz też nie nie chcesz dla niego zrobić. Nawet o głupie konie nie możesz mu się postarać, żeby spokojnie pojechał sobie na cmentarz.

— A idź ze sobą do diabła! — odpalił mąż. — Zarządzam pogrzebami, czy co? Konie we własnej stajni trzymam? Ja — powiada — rad byłbym, aby umarłego jak najprędzej pogrzebano. Mam ci wielką satysfakcję w oglądaniu twojego tatulcia!

Ma się rozumieć wybuchła rodzinna kłótnia. Do tego dzieciak płacze i wydziera się, jako że nie przywykł jeszcze do truposzów. Niania też robi tragedię. Nie chce służyć u takiego państwa, które żyje w jednym pokoju z nieboszczykiem. Klóci się i pragnie odejść. Małżeństwo stara się ją jakoś udobruchać, namawia by pozostała na stanowisku. Co zaś do zgonu i obecności umarłego w pokoju, postanowiono tę sprawę jak najprędzej załatwić.

Tym razem do dzielnicowego biura pogrzebowego udała się żona we własnej

osobie. Po chwili wróciła blada, jak płótno.

— Konie — powiada — dostaniemy nieprędko. Gdyby mój mąż, ten żywy bałwan, zapisał się wtedy na konie, gdy zgłaszał zapotrzebowanie — tobyśmy rzeczywiście dostali konie za trzy dni. A teraz czekaj bratku tydzień a może i dłużej. Tylko ta pociecha, że karawan możemy otrzymać w każdej chwili. Cóż jednak po karawanie bez koni?

Zdenerwowała się małżonka, nawymyślała mężowi od jelopów i oświadczyła, że udaje się z dzieckiem i nianką do znajomych na prowincję.

— Rób, jak chcesz — zawołała do męża — ja mam dziecko i to mi droższe nad wszystko. Nie można od najwcześniejszych lat pokazywać maleństwu takich koszmarnych obrazów. Rób jak chcesz, ja wyjeżdżam.

— Dobrze — odrzekł mąż — wyjeżdżaj, ale ja też z umarłym nie zostanę. Czy to jest mój stary, czy twój? Nie lubitem go gdy żył, tym bardziej teraz nie żywię do niego specjalnych predylekcji. Nie chcę mieszkać z truposem. Albo wystawię go na korytarz albo pójdę do swego brata. A nieboszczyk niech czeka na konie.

Po tej rozmowie żona z dzieckiem i nianką wyjechała na prowincję do zna-

jomych. Mąż udał się do brata. Ale, że w rodzinie brata miał miejsce akurat dyftery, więc nie przyjmowano żadnych gości.

Zrozpaczony mąż wrócił do domu, skazany na mieszkanie w jednym pokoju z trupem. Wpadł jednak na pomysł, położył staruszkę na szerokiej ławie, poczem ulokował ten makabryczny sprzęt w korytarzu obok kąpielowego. Czekając co będzie dalej, zabarykadował się w swoim pokoju i w przeciągu dwóch dni nie odpowiadał na żadne apele i kolatania.

Tymczasem w komunalnym domu wybuchł popłoch, wszczęła się kłótnia i histeryka. Lokatorzy ryczą jeden przez drugiego jak bawoły; kobiety i dzieci nie chcą się ruszyć w ogóle z miejsca, utrzymując, że na każdym kroku straszy je nieboszczyk.

Wobec tego mężczyźni, dodając sobie odwagi, biorą sprzęt z truposzem i stawiają go jak najdalej przy samych drzwiach wejściowych. Ale to rzeczywiście budzi panikę u wszystkich wchodzących. Prezes spółdzielni, mieszkający najbliżej, zaprotestował przeciwko takiemu sąsiedztwu kategorycznie i z oburzeniem. Oświadczył, że nie może tolerować obecności nieboszczyka tuż przy swoim mieszkaniu.

(Dokończenie na str. ostatniej)

Teatrzyk Kukiełkowy ZPM w Domu Polskim w Daugawpilsie
w niedzielę, 25-go kwietnia
„**Uzielnny Szewczyk**“

Początek o godz. 17.

Wstęp od Łs 0,20 do 0,80.

Me po kwadransie: dość tej miniaturowej monotonii. Pośpiech? No, tak: niby to pośpiech, ale wrażenie, jak gdyby samolot nie ruszał się z miejsca. Jakby zawisł w powietrzu, od czasu do czasu podrzucony niczym piłką.

Czytać nie można, bo litery figlują. Patrzeć przez okno? Nudno. Więc co robić?

Teddy Brown zaczyna rozglądać się w koło. Pasażerów mało. Właściwie tylko dwoje. On i jakaś dama. Dama, zaślona gazetą. Ręka jej raz po raz sięga do stojącej obok na siedzeniu bombonierki i wyciąga czekoladki.

Czekoladki? W samolocie?! To znaczy: całkowita odporność na chorobę morską (właściwie mówiąc: powietrzną). Teddy zaczyna przyglądać się z rosnącym zaciekawieniem.

Nareszcie! — odłożyła gazetę. I Teddy aż się zachłysnął z zachwytem: toż to cudol...

Owalna śliczna główka — jasno niebieskie oczy pod osłoną długich, zagiętych ku górze rzęs. Mały wąski nosek — usteczka wdzięczne, delikatne, różowe — niepociągnięte karminem — czarujące usta dziecka. Zobaczyć te usteczka rozchyłone uśmiechem, usłyszeć jej głos...

Ba! ale jak tu zapoczątkować rozmowę? Miss (chyba! miss!...) — nie zwracała uwagi na towarzysza podróży. Nawet ziewnęła dyskretnie raz i drugi, wiadać także znużona jednostajnością powietrznych wrażeń.

Teddy nachylił się nieostrzeżenie nad jej ramieniem. Owionął go zapach — od którego dawno odwykł — zapach syntetycznych perfum, pudru: woń nieklamanej kobiecości.

— Czy pani daleko jedzie? — zdobył się wreszcie na odwagę.

I w tej samej chwili zrozumiał bezsens tego pytania — tak znakomicie ułatwiającego nawiązanie rozmowy w wagonie, ale najzupełniej niedorzecznego... w samolocie!

Na szczęście nieznajoma nie doszła. Zzzz — brzęczy samolot. Warkot motoru ogłusza. Woń perfum miesza się z zapachem smarów i oliwy.

Piękna miss rozłożyła bezradnie ręce na znak, że rozmowa w tych warunkach jest nie do prowadzenia. I uśmiechnęła się przy tym: uśmiechem tak czarującym, jakiego Ted właśnie spodziewał się po niej. Zachęcony tym uśmiechem, postanowił podtrzymać nić rozmowy w sposób jedynie możliwy w samolocie: na marginesie gazety, trzymanej w rękę, napisał ołówkiem:

— Czym pani pachnie?

Miss spojrziała na niego — z powagą dziecka, które niczemu się nie dziwi, i na przeciwległym marginesie tej samej gazety napisała:

— To sekret.

I tak się stało, że „sekret“ — zamiast rozdzielić — zbliżył ich ku sobie. Teddy Brown był Amerykaninem. Amerykanie wiedzą, co to tempo.

Zawieszeni w przestrzeni, sprzegnięci wolą przypadku — zdani byli tylko na siebie. Raz, dwa. Raz, dwa. Nie ma pytań zbyt zuchwałych. Nie ma odpowiedzi zbyt prowokujących do dalszych pytań. Flirt w samolocie — czyż istnieje coś bardziej współczesnego? Więc i tempo musi być — ultra modern.

Słowa pisane — strzępy odpowiedzi — niedomówienia — pod szum i warkot silnika — uśmiechy, spojrzenia żalotne, głęboko rejestrowane w sercu — i srebrne odpryski słońca, łamiące się w błękitny: h oczach, jak niegdyś, na Broadwayu...

Teddy dowiedział się o swej przygodnej znajomej sporo. Ze jest rozwódką. Tak, mniej więcej od roku. Ze jest artystką. Filmową. Ot, gra niewielkie rótki, jasnowłosych „girls“! (Potrząsnęła złotą czuprynką). Właśnie teraz jedzie do New-Yorku, do atelier, na zdjęcia. Oczywiście, marzy o wielkiej karierze. I nawet przyrzeka jej to reżyser. Pan go zna może? Włoch — nazywa się Mario Marconi.

Pisała, uśmiechała się, przymykała oczy o długich, zagiętych rzęsach — i Teddy Brown czuł, że traci głowę. Słodki zawrót, spotęgowany kołysaniem się samolotu — duszność w gardle — serce, serce, całe w niebezpieczeństwie wysokiego napięcia, zagarniane małą ręką złowłosej sąsiadki, której dotąd nie znał ani imienia, ani nazwiska...

Raz, dwa! śpieszyć się, śpieszyć! Jedno przez drugie, chaotycznie, bezładnie opowiedział Teddy ostatnie dni, rozpedzone galopem — projekt wyjazdu do Europy — i prosił, i błagał, i przekonywał, żeby ona... żeby zecniała... żeby raczyła mu towarzyszyć!

Szaleństwo zamierzeń!.. Tempo bijącego serca!.. Samolot już opuszcza się ku zielonej murawie lotniska...

— Nie — powiedziała stanowczo. — Obowiązek. Zdjęcia. Reżyser Marconi. Ale nie zapomni. Napewno. Takich przygód się nie zapomina.

Samolot już rolował po trawie.

Zeskoczyła — w piaskowym kostiumie, w jasno-bronzonej czapce — na złotych włosach, pachnąca zawrotnie i bardzo po kobiecemu.

Stąpali po ziemi, jeszcze ogłuszeni szumem aeroplanu.

(Dokończenie na str. 14)

(Dokończenie ze str. 13)

Przed sztachetami lotniska stał mały czerwony samochodzik: Road-star.

— Jakie to cudol! — zawołała, składając ręce z zachwytem.

Teddy Brown położył dłoń na sercu jak do patetycznej przysięgi:

— Gdy tylko powrócę z Europy, ktoś dostanie takie same czerwone cacko... Tylko: komu odesłać?

Popatrzyła mu w oczy i — posługując się nadal „niemą” metodą samolotową, wskazała na wizytówkę przy neseserze:

„Mrs. Lilian Pondson.
Chicago.”

Zmartwił. Po chwili dopiero spytał cicho:

— Żona adwokata? Josepha Pondsona?

— Rozwiedziona żona — poprawiła — przecież mówiłam.

I zaśmiała się na widok jego zdumienia.

VI

Raz, dwa. Fale biją o burty. Wskakują. Na pokładzie, rozparty na leżaku, Fred flirtuje z miss Kate, małą Angielką, powracającą do Londynu.

A Teddy Brown stoi sam jeden na rufie, patrzy w smugę wody, srebrzącą się odbłaskiem księżycy, pali papierosa. I tęskni. Siódmy dzień podróży. Tęskni bez pamięci.

Skoro los niepojętym kaprysem zetknął go na drodze życia właśnie z kobietą, która była żoną człowieka... który go tak bardzo skrzywdził... to w tym pokrzyżowaniu dróg musi być jakiś znak... to nie może być taką ot sobie przygodą... Z tego musi wykwitnąć wielkie, wielkie, prawdziwe szczęście.

Więc Ted gotuje się do tego szczęścia, sposobi się, by przyjąć je godnie, należycie. Gdyby nie obowiązki przyjaźni — nie chciał pozbawiać Freda obiecanej i w gorączkowym tempie przygotowanej podróży — byłby z rozkoszą pozostał przy tej słodkiej czarodziejce, która — dosłownie! — niebo mu zesłało!

Jej spojrzenia... jej uśmiechy... cała, jak złoty puszek... Tak samo jak on zaskoczona nieprawdopodobnym zdarzeniem ich spotkania.

O swoim mężu mówić nie chciała. Anity nie widziała nigdy. Zdradę męża — no, tak, przeboleła, ale teraz już nie trzeba mówić o tym...

— „Będziem jeszcze szczęśliwi, małeńka...”

W gardle ścisła od wspomnienia. Co wieczór, dyskretnie wyciągana fotografia: na szczęście, w tym samym kostiumie, w tej samej czapeczce. Listy. Depesze. Z każdego portu.

A potem — czekanie na odpowiedź.

Można śmiało powiedzieć, że pasażer Teddy Brown spędził trzecią część podróży w budce radiotelegrafisty luksusowej „Normandie”.

Fred z taktownie maskowaną ironią przyglądał się tym praktykom. Nie bardzo rozumiał, co się stało w ciągu tych kilkunastu fantastycznych godzin, kiedy stracił przyjaciela z oczu, ale teraz wiedział jedno: jego trzeźwy przyjaciel prosto stracił głowę. Dla jakiejś blondyneczki...

Przyjaciel nie reagował na urok wymuskłych Angielek. Ani na czar Paryżanek. Błąkał się po ulicach obcych miast, jak w czadzie, opętany jedną je-

dyną myślą: o jej oczach. Zmieniały się krajobrazy, ludzie migali jak w kalejdoskopie, strzelista wieża Tower, mgłą osnuta Tamiza, gwar i blask bulwarów paryskich, Moulin-Rouge, rozpędzone skrzydła wiatraka — jak śmigła samolotu! — skrzydła całe w błyskach lampek elektrycznych, a w samym środku wirujących skrzydeł — mała jasna główka i najcudniej uśmiechnięte usteczka...

Tyle wyniósł Teddy Brown ze swej podróży do Europy.

Trzydzieści dni. Trzydzieści nocy. Znow — woda bijąca o burty. Raz, dwa. Raz, dwa.

Jak latarnia morska o jednym niezmiennym wyblasku: promień złotych włosów.

Powrót. Doki portowe. Statua Wolności. Niebotyki.

Prędko, prędko do domu. Walizka w

Polacy na obczyźnie

KSIAŻKI POLAKÓW Z ZAGRANICY WYDAWANE NA OBCYZNIE BĘDĄ ZWALNIANE OD CŁA PRZY PRZYWOZIE DO POLSKI. Dzięki staraniom Światowego Związku Polaków z Zagranicy, Ministerstwo Skarbu wydało zarządzenie, w myśl którego będą mogły być zwalniane od cła książki autorów polskich z za granicy przy przywozie do Polski.

Dotyczy to głównie wydawnictw propagandowych, noszących cechy twórczości w dziedzinie szerzenia kultury narodowej.

AKCJA WYDAWNICZA ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POL. Z ZAGR. W najbliższym czasie ukaże się nakładem Światowego Związku Polaków z Zagranicy szereg książek przeznaczonych dla Polonii Zagranicznej. W dniach najbliższych opuści prasę książka o Marszałku Śmigłym-Rydzem. W trakcie drukowania znajduje się książka o Marszałku Józefie Piłsudskim. Poza tym w przygotowaniu są książki „Polak na obczyźnie” (zbiór myśli przewodnich na temat Polonii Zagranicznej), wydanie II, oraz „Polacy w cywilizacjach zagranicznych” również w drugim wydaniu. Niezależnie od tego projektuje się wydanie jeszcze szeregu książek z zakresu: pracy młodzieżowej, kulturalno-oświatowej, gospodarczej, nauki o Polsce współczesnej i innych.

750 ADWOKATÓW POLSKICH W STANACH ZJEDNOCZONYCH. Polsko-amerykańska Izba Adwokacka, mająca swa siedzibę w Bostonie, przystąpiła do wydania skorowidza wszystkich polskich prawników, działających w Stanach Zjednoczonych. Książka ta obejmuje nazwiska około 750 adwokatów, wykonywujących swój zawód w 25 stanach.

Prezesa Izby jest Stanisław Wiśniewski, adwokat bostoński.

KSIEŻA POLSCY W PRACY WYCHOWAWCZEJ NAD MŁODZIEŻĄ. Stowarzyszenie Księżąt Polskich z Zachodniej Pensylwanii (USA) na ostatnim zebraniu uchwalilo znamienne rezolucje. Stowarzyszenie księży polskich postanowiło zwrócić szczególną uwagę na wychowanie młodzieży w duchu narodowym, celem utrzymania jej przy kościele katolickim i przy parafiach polskich oraz uchronienia od wpływów religii obcych Chrystusowi i Narodowi Polskiemu. Cel ten Stowarzyszenie zamierza osiągnąć przez poświęcenie kilku minut w kazaniach niedzielnych sprawom młodzieży, zbliżenie się do niej ze zrozumieniem jej potrzeb i zainteresowań, zachęcenie i pomoc w organizowaniu klubów oraz dążenie do łączenia ich w Federację Młodzieży Polskiej, przez centralizację pracy nad młodzieżą drogą zakładania świetlic we wszystkich większych środowiskach polskich, dalej — przez udzielenie pomocy istniejącym organizacjom młodzieżowym w Pittsburgu w ich akcji świetlicowej w jak najszerszym zakresie i popieranie w szczególności pracy niedawno powstałej Federacji Młodzieży Polskiej.

POZYTECZNY KONKURS Związek Kółek Literacko-Dramatycznych w Chicago urządził ostatnio konkurs deklamatorski przy współudziale pokaźnej ilości uczestników. Jednym z warunków konkursu było, że deklamacje musiały być wygłoszone w języku polskim i z pamięci. Za najlepsze wyniki sąd konkursowy przyznał szereg nagród.

ką — płaszcz podróżny na fotel. Telefon.

— Hallo? Czy to studio? Czy jest mrs. (tchu brak w piersi!) mrs... Lilian Pondson?

— Mrs. Pondson?

Ten drab po tamtej stronie z pewnością żuje gumę!.. Prędeż, prędeż!

— Yes, mrs. Pondson! Proszę do telefonu!

— Mrs. Pondson wyjechała. Zapyta pan pewno, dokąd? Nie wiem.

Trzask zawieszanej słuchawki.

Czy to prawda — czy tylko złudzenie? Wielkie miasto New-York. I maleńki złoty puszek. Bładoróżowe usta. Nie ma. Gdzie szukać?.. Złotego pyłku w mrowisku?

Usta zasychają. Głowa opada bezradnie na wsparte na stole ręce.

Iskry radio nie rozpałyły ponad przesłonięciem iskierki w drugim sercu: sygnału odpowiedzi.

Dzwonek. Telefon. Ostry — igła wwiercająca się w mózg. Nadzieja...

— Hallo, mr. Brown? Przyjechał pan?

Głos szefa — mr. Robinsona — w zębach cygaro: znaczy, że z czegoś nierad.

— Słucham, panie szefie!

— Hm, nie wiem, jak to panu powiedzieć — ale lepiej od razu, na wstępie: zachował się pan lekkomyślnie, tak się nie postępuje...

— Ja?!..

Świat kołuje przed oczyma.

— Nie sprawdził pan należycie — głos w telefonie dudni jak spod ziemi: zły duch, czarny anioł — pierwsza nagrodę wziął nie pański „Blue Boy”, tylko „Black Boy”.

— I co teraz będzie?

Lustro, lustro naprzeciw — twarz wybladła, spocona, wykrzywiona: straszna!

— Trudno: będzie pan musiał podjąć swe oszczędności... i powoli spłacić nam dług — osiemnaście tysięcy dolarów — to suma...

Suuuuma... to słowo ciągnie się jak guma. Świat wali się przed oczyma!

VIII

Magazyn ilustrowany. Na pierwszej stronie — fotografia. Kolorowa. Kar-melkowo-słodka.

Aaaa... więc to tak!

„Mrs. Lilian Pondson dzięki swej wybitnej fotogeniczności wybiła się na czoło gwiazd filmowych i wystąpi w głównej roli w filmie „Uśmiech losu”, nakręconym przez słynnego reżysera, Mario Marconiego. Zaznaczyć należy, że złotowłosa gwiazda zamierza w najbliższym czasie poślubić reżysera, który...” Ach, mniejsza o to, co... Uśmiecha się do wszystkich, tanim, cukierkowym uśmiechem. Złoto włosów tak sypkie, że nawet na tej taniej ilustracji zdaje się być dotykalne. Uśmiech — najczarowniejszy z uśmiechów...

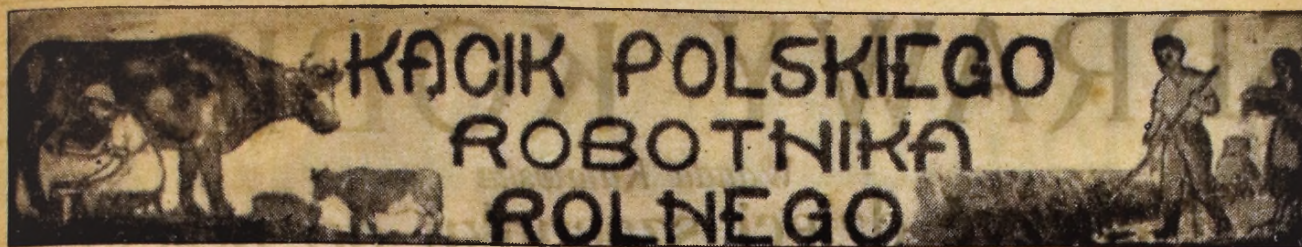
A w głębi — jako tło: limuzyna. Wspaniały wóz. Poco komu mały czerwony road-star?..

„Black Boy” zamiast „Blue Boy” — to raz.

Mrs. Lilian Marconi — to dwa.

Raz, dwa. Tętni w skroniach. Tętni serce.

Raz, dwa, raz, dwa, raz, dwa. Stuka maszyna do pisania w półciemnym biurze Mr. Robinsona. Wszystko jak było, mówiły. Wszystko jak było, mr. Teddy Brown.



Uczmy się pracy na roli

Polscy robotnicy rolni przyjeżdżają do Łotwy głównie po to, aby zarobić na własne utrzymanie, no i coś niecoś grosza zaoszczędzić. Mało natomiast zwracają oni uwagi na poznanie tego, jak Łotysze gospodarzą na roli, i na zastosowanie tych sposobów gospodarki u siebie, po powrocie do domu. W ten sposób nie wykorzystują należycie czasu swego pobytu za granicą.

Czy warto jednak naprawdę uczyć się u Łotyszów gospodarki rolnej? Wielu robotników uważa, że są oni tak mądrzy, że już niczego nikt ich nie nauczy. Inni znów twierdzą, że nie mogą u siebie gospodarzyć tak, jak Łotysze, bo mają za mało ziemi lub że warunki przyrodnicze i gospodarcze w Polsce są mniej pomyślne niż w Łotwie. Pierwsi robotnicy, oczywiście, nie mają racji, bo dotychczas nie urodził się na świecie jeszcze taki człowiek, który by mógł powiedzieć, że wszystko wie, wszystko umie zrobić lepiej od innych. Drudzy, mają rację tylko częściowo. Oczywiście, w Łotwie nie ma szachownicy (wszystkie gospodarstwa są „na kolonii”), są tu dobre i liczne drogi, mnóstwo spółdzielni, łatwiejszy zbył płodów rolnych i t. p. Natomiast gleby wcale nie są lepsze od gleb na Wileńszczyźnie. Jeżeli więcej rodzą, to przede wszystkim dlatego, że Łotysze umiejętniej je uprawiają. I to jest właśnie rzecz najważniejsza. Nasi gospodarze na Wileńszczyźnie, których dużo obecnie pracuje w Łotwie, nie umieją gospodarzyć na roli i dlatego nie starczy im chleba na wyżywienie. Kto mówi, że są jakieś inne tego przyczyny, ten oszukuje sam siebie. Ażeby dobrze gospodarzyć na roli, nie wystarczy mieć dużo urodzajnej ziemi, trzeba jeszcze znać się na gospodarce, nie tylko mieć „olej w głowie”, lecz i potrzebne do tego wiadomości.

Należy to sobie dobrze uświadomić, że te sposoby gospodarki, które były dobre przed 50-ciu laty, obecnie są „do luftu”. Dziś każdy gospodarz, który nie chce na swoim kawałku roli głodować, musi gospodarzyć na nim inaczej, niż jego dziad, a nawet ojciec. Ludzi jest bowiem w Polsce coraz więcej, a ziemi — tyle samo, trzeba więc z tego samego kawałka więcej zbierać plonów.

Jak się tego nauczyć? Sam gospodarz do tego nie dojdzie. Mogą mu jednak to ułatwić szkoły rolnicze, książki, no i ci gospodarze, którzy u siebie lepiej gospodarzą. Rolnik musi starać się poznać, jak oni to robią, że więcej plonów z pola zbierają, że ich krowy więcej mleka dają, że w rezultacie mają więcej gotówki w kieszeni. Doskonala do tego sposobność daje właśnie pobyt na robotach rolnych w Łotwie.

Nie marnujmy więc czasu! Pracując, uczmy się jednocześnie gospodarki od swoich gospodarzy. Zrobimy to najlepiej, jeżeli będziemy pilnie obserwować wszystkie prace w gospodarstwie i starać się zrozumieć ich znaczenie. Szczególnie okres wiosenny nadaje się znakomicie do takich spostrzeżeń. Nie wystarczy obserwować, trzeba także prosić gospodarza o wytłumaczenie rzeczy niezrozumiałych. Na przykład, robotnik powinien zainteresować się tym, czy ziemia była przed zimą orana i dlaczego, dlaczego jest bronowana możliwie wcześniej wiosną, dlaczego gospodarz sieje żyto odmianowe, dlaczego sadzi tak rzadko lub tak gęsto ziemniaki, dlaczego stara się posiać jak najwcześniej len i t. p. Ale nietylko trzeba pytać, trzeba również pilnie obserwować, jak te wszystkie zabiegi wpływają na rozwój rośliny uprawnej i na wysokość plonów. Takie obserwacje dopomogą robotni-

kom później do wprowadzenia w swoim gospodarstwie całego szeregu zmian. Oczywiście, nie należy wszystkiego co się poznało w Łotwie bezkrytycznie małpować. Ale niejedynemu np. przekonano się, że bronowanie owsów i jęczmienia (nieznane na Wileńszczyźnie) nie tylko że nie szkodzi, lecz nawet jest b. pożyteczne, gdyż tępi chwasty i niszczy skorupkę, że rzadsze posadzenie ziemniaków daje, przy odpowiedniej uprawie, większy zbiór niż gęstsze, że parokrotne pielniecie lnu podnosi ilość i jakość plonu i t. d. Każdy, kto o tym przekona się naocznie w gospodarstwie łotewskim, powinien spróbować tego samego u siebie. Przekona się też łatwo, że po to, aby więcej zebrać z pola, nie zawsze trzeba więcej pracować lub więcej wydać gotówki, lecz tylko umiejętniej uprawiać rolę, zasiać a później odpowiednio pielęgnować.

Uczmy się więc pracy na roli!

Nasze porady i odpowiedzi

A. Ostasz — Dzerbene. Żadnych pretenzji gospodarz nie może rościć do robotnika za to, że prenumeruje, czyta lub daje innym do czytania „Nasze Życie”. Zapewniamy, że tylko z tej racji żadna przykrość robotników spotkać nie może.

A. Raginis — Verene. Dziękujemy za pamięć o nas i serdeczny list. Prenumeratę za „Nasze Życie”, wysyłane do Polski, miał Pan opłaconą do dnia 1 stycznia b. r. Należy się więc nam za 3 miesiące (do 1. IV. rb.) Łs 5.50.

A. Kobialko — Meżsilieszy. Pisze Pani, że w Polsce poczta nie wydała pieniędzy siostrze, chociaż Pani ją do tego upoważniła. Widocznie w upoważnieniu były jakieś niedokładności. Oczywiście, jak pieniądze wrócą, będzie Pani mogła wysłać powtórnie.

A. Muraszko — Klawinini. Zagraniczny paszport Pana może sprostować tylko Konsulat Polski. Miejsceowa policja tego zrobić nie może, a z przeterminowanym paszportem nie wolno mieszkać. Na

mocy punktu c § 15-go umowy (kontraktu) gospodarz nie ma prawa zatrzymywać Pana paszportu i musi oddać go na pierwsze zapotrzebowanie Pana.

Klara Koba — w Straujupe. Paszport zagraniczny, którego termin wygaś, należy posłać do Konsulatu Polskiego (Riga, Mednieku iela 6-b, Polu Konsulatam), prosząc o sprostowanie. Na wydatki pocztowe należy w tym samym liście przesłać znaczków pocztowych na Łs 0.80.

Jeśli paszport już był uprzednio prolongowany na dwa lata, należy oprócz znaczków pocztowych przesłać jeszcze Łs 5.—.

S. Jakubcewicz w Lidumi. — Chętnie ufamy, że Pan dotrzyma obietnicy i prośbie Pana zadośćuczynimy.

J. Saulewicz w Anna. — Wiersz jest tak dalece nieopracowany pod względem formy, że nie możemy go zamieścić. Książki do nabożeństwa są w cenie od 2 do 8 latów. Dziękujemy Panu za serdeczne dla nas wyrazy, jak również za obietnicę propagowania naszego pisma.

W Parakiewicz w Alaukste. — Na postawione przez Pana pytanie może odpowiedzieć Panu tylko to biuro, przez które pieniądze Pan wysłał.

A. Macko w Weselawa. — Co się tyczy pieniędzy, patrz odpowiedź wyżej. Na drogę powrotną musi Pan dostać Łs. 7.—. Przekreślenie przez kogoś czerwonym ołówkiem tego punktu w umowie Pana żadnego znaczenia nie ma.

Nie dość jest pismo CZYTAĆ, trzeba je jeszcze ROZPOWSZECHNIAĆ wśród swoich bliskich i znajomych oraz samemu PRENUMEROWAĆ (t. zn. płacić za jego otrzymywanie).

Pamiętaj, że miesiecznie (cztery ładne, ilustrowane i bogate w treść numery) „Nasze Życie” kosztuje TYLKO 80 (osiemdziesiąt) santymów.

SPRAWY KOBIECE

Wanda Kujawska

Nauczyć dzieci szacunku do pracy!

Zadanie rodziny to przede wszystkim wychowanie dzieci: trzeba w nie włożyć wiele wysiłku, wiele uczucia, myśli i troski. Ale, aby móc właśnie te dzieci wychować, rodzina od najdawniejszych czasów była i być musiała jednostką gospodarczą, musiała zdobywać i wytwarzać.

Zdobywał niegdyś człowiek piędź za piędzią ziemię, wydierał ją puszczyźnie dzikim i kniejom nieprzebytym, bo swym dzieciom pragnął dać lepszy byt, bo pół uprawnych musiało coraz więcej przybywać skoro i ludzi przybywało. Obok mężczyzny stała ramię przy ramieniu kobieta, nie tylko matka i karmicielka, ale współtowarzyszka w trudzie. Badania uczonych dowodzą, że pierwszy plug — socha — to było kobiece narzędzie, że ona pierwsza rzuciła w ziemię ziarno, zapobiegliwa, mądra, pracowita matka rodu. Bo człowiek — jak mówi w Eneydzie „Rerum novarum“ papież Leon XIII — nie tylko dąży do zaspokojenia codziennych potrzeb, ale i przewiduje przyszłość. Zaczęło się gromadzenie zapasów, przetwarzanie surowców. Rodzina staje się jednocześnie warsztatem pracy, w którym — pod okiem ojca i pod kierunkiem matki — patrząc codziennie na ich trudy, młode pokolenie wciągało się niepostrzeżenie w ten sam rytm pracy i życia.

Dziecko nie tylko się wychowywało w rodzinie, ale i uczyło tego wszystkiego, co mu w późniejszym życiu potrzebne być mogło, stykając się codziennie z pracą wytwórczą, z wysiłkiem, z koniecznością i potrzebą tej pracy. Czyż mogło być inaczej? Przecież bez upolowanej zwierzyny, zebranych w porę plodów ziemi groził głód, bez skór, wyprawionych na odzież, czy bez zapasu paliwa — chłód i zimno. Wczesny udział w tych pracach uczył dziecko celowości, wysiłku, hartował wolę, uczył jasno, trzeźwo patrzeć na życie.

U nas i we wszystkich innych krajach przez długie wieki rodzina była warsztatem wytwórczej pracy i to nie tylko na wsi, gdzie jest nim jeszcze dotychczas, ale i w mieście, gdzie cechowy rzemieślnik pracował w domu, a przy nim zaprawiali się do rzemiosła uczniowie, których przepisy cechowe nakazywały traktować jak dziecię w rodzinie.

Dziś po miastach, a zwłaszcza po wielkich miasteczkach, ta praca wytwórcza odeszła od rodziny. Zarobek jest gdzieś daleko, za domem. Pracy rodzicielskiej dzieci najczęściej nie widzą, a nawet, gdyby widziały, niewieleby z niej zrozumiały: pracownik jest dziś drobnym kółkiem w wielkiej organizacji fabrycznej, a to nie przemawia do wyobraźni dziecka tak żywo, jak widok wyrabianego buta w rękawcu szewca lub podkowy pod młotem kowala. Nawet i kobiety dziś starają się uprościć swoją pracę domową — wszystko wszak można dziś kupić i przynieść gotowe do domu.

I tak oto praca wytwórcza odchodzi

od domu, a z nią świadomość tego wysiłku i trudu, który ona za sobą pociąga, zanika też współdziałanie dziecka w tym trudzie. Dzieci miejskie „słyszą“ o pracy ojca, czy obojga rodziców, ale jej „nie widzą“, nie dotykają się jej. W ich świadomości istnieje jeden pewnik: gdzie się zdobywa te pieniądze, a za nie można wszystkiego dostać.

Tak się oto obecnie nasze życie ułożyło, tak zorganizowało, i nie zmienimy go, ale musimy zrozumieć, że przed rodziną stanęło nowe zadanie: trzeba dziecku pokazać warsztaty pracy i pracę ludzką, trzeba, aby ono niejako przeżyło zrozumienie wysiłku, trudu tych wszystkich ludzi, którzy na nie pracują: dzięki ich łącznej pracy mamy codziennie świeży chleb na stole, mamy obuwie i tkaniny na odzież, mamy węgiel na opał, wydobyty z głębi ziemi, i tyle, tyle innych rzeczy, które przynosi

się po prostu ze sklepu, ale które wcale nie tak po prostu tam się dostały.

Niegdyś dziecko patrzyło jak się wy-piekało w domu chleb, jak tkano płótno, jak się na żarnach męło zboże, a nawet jak odlewało świecę, — dziś trzeba mu to celowo i mądrze pokazywać, zaprowadzić gdzie trzeba, aby zrozumiało, ile zawdzięcza pracy ludzkiej. Trzeba je nauczyć szacunku dla tej ludzkiej pracy, nauczyć życzliwości i wdzięczności dla całej wielkiej, pracującej rodziny ludzkiej.

Ten szacunek dla pracy, to poczucie, że nie wolno z niej za darmo korzystać, że każdy nas ma stanąć do pracy, bo z pracy innych wszyscy korzystamy — musi rodzina polska wpoić swoim dzieciom.

Powinna o tym pamiętać rodzina polska, bo to ustosunkowanie się do pracy jest dziś wielką miarą wartości narodu.

Kronika kobieca

ŚLUBY Z RĘKAWICZKAMI

Parlament holenderski niedawno temu zniósł zwyczaj t. zw. ślubów rękawiczkowych. Uchwala kładzie kres dawnemu zwyczajowi holenderskiemu z początków ery kolonizacyjnej. Celem zoszczędzenia zajętego w koloniach mężczyznom dalekiej i kosztownej podróży do kraju w celu wzięcia tam ślubu, zaprowadzono t. zw. małżeństwa rękawiczkowe. Wystarczało, jeżeli mężczyzna taki przesłał narzeczonej swej w kraju parę swych rękawiczek, by za pośrednictwem tego symbolu zawrzeć w Holandii prawomocne małżeństwo.

Obecnie czynniki miarodajne stoją na stanowisku, że w czasach dzisiejszych zwyczaj ten jest już anachronizmem, gdyż podróż nawet z najodleglejszych zakątków kolonii holenderskich do kraju macierzystego dzięki nowoczesnym środkom komunikacyjnym nie jest połączona ani z nadzwyczajnymi wydatkami, ani z nadmierną stratą czasu.

MIEDZYNARODOWA KONFERENCJA NA TEMAT PRAWA WYBORCZEGO KOBIEC odbędzie się w Zurychu. Na konferencji tej omawiane będą wszystkie zagadnienia, dotyczące prawa głosowania i prawa do pracy kobiet w rozmaitych krajach.

CENA KOBIEC SPADŁA W ARABII. Jednym ze skutków rozruchów w Arabii jest gwałtowny spadek ceny kobiet na targach arabskich. Podczas, gdy poprzednio cena dziewcząt, zależnie od ich piękności, wahała się pomiędzy 15 do 50 funtów, dziś już za 5 funtów otrzymać można towarzyszkę życia. Cena „piękności“ arabskiej nie jest

wyższą nad 20 funtów. Powód leży w tym, że przede wszystkim nieustające walki nadwyrężyły stan majątkowy arabów, następnie zaś karawany, boje i rozruchy, omijają większe miasta, gdzie zawsze odbywały się targi na towary i na żony. Rozwój na targach zmalał, skutkiem czego towar poniała.

DZIESIĘCIOLECIE „PANI DOMU“. W kwiecie 1937 r. upływa 10 lat istnienia i wydawania czasopisma „Pani Domu“. Z okazji jubileuszu na dzień 16. kwietnia wyszedł specjalny numer w powiększonej objętości.

Rozpoczyna go ciekawy rzut oka na działalność trzech współdziałających ze sobą instytucji: Redakcji „Pani Domu“, Związku Pań Domu i Instytutu Gospodarstwa Domowego.

Artykuł „Powrót do religii“ zajmuje się zagadnieniem czystego rozumu, miłości i małżeństwa, wychowania religijnego i na podstawie badań psychologicznych dowodzi konieczności religii w życiu.

Ważnym przypomnieniem dla wszystkich pań domu jest artykuł p. t. „Kalkulacja zakupów“. Mówi on o świadomym zastosowaniu przy zakupach czynnika, który zwykle bierzemy pod uwagę — świadomie, mianowicie, kalkulacji. Czynnikiem jest bardzo ważny i w dzisiejszych trudnych warunkach finansowych ma decydujące znaczenie.

„Panie domu za granicą“ — to ciekawe wiadomości o życiu kobiet w Irlandii, Finlandii, Włoszech i Szwajcarii, zebrane przez Holenderski Związek Pań Domu. Artykuł bogato ilustrowany.

„Pani Domu“ jest do nabycia w Administracji Warszawa, Nowy Świat 9.



W świetlicy Polek z Niemiec, uczących się w Tarnowskich Górach.

DAUGAWA KOLUMNĄ MŁODYCH

Kazimierz Pietkiewicz

Założyciel „Rubonu” *)

Tak już jest na tym świecie, że nieraz wiemy o rzeczach, które przywędrowały do nas z bardzo daleka. Wiemy o milionach amerykańskich, znamy różnych uczonych całego świata, dużo mówimy o wszelkich wyczynach nadzwyczajnych. Wszystko to dzięki czy to prawdziwej sławie tych ludzi lub rzeczy, czy wprost tylko dzięki pomysłowej reklamie. Jakże często jednak nie znamy własnych śmieci, własnego domu, jego przeszłości! Tym jednak przede wszystkim należałoby się zająć, aby wiedzieć, na jakim gruncie ustawiamy naszą budowlę. Sądzę, że niewielu z czytelników słyszało nazwisko Bujnickiego Kazimierza. Chcę właśnie mówić o tych ludziach, którzy pracowali na naszym terenie, a w dziedzinie kultury duchowej narodu położyli pewne zasługi, o których jednak mało się wie.

Kazimierz Bujnicki, urodzony (1788—1880) i wychowany na ziemi inflanckiej (w dzisiejszej Krasławie), zrosł się z nią całym sercem i umysłem. Dlatego też w swoich utworach odmalował wiernie życie naszych prowincyj, a, jako badacz serc ludzkich, nie ustępował wielu lepszym pisarzom w. XIX. Jako zbieracz prac dziejowych na ziemi tej, położył także pewne zasługi w piśmiennictwie polskim.

Trudno o wzmiankę w zwykłym podręczniku historii literatury polskiej o tym pisarzu. Ratuja sytuację encyklopedie. Postarajmy się więc kilku pociągnięciami zarysować sylwetkę naszego rodzimego pisarza, działacza i publicysty.

Umysł Bujnickiego dojrzewał w epoce reakcji przeciw dążeniom w. XVIII. Powstawano wtedy przeciw „pysze” rozumu człowieka, a przyklaskiwano nie tylko duchowej, lecz i świeckiej władzy papieża.

Bujnicki też poddał się prądowi, skłonemu do mistycyzmu religijnego. W literaturze panował wówczas klasycyzm, który to podzielał i nasz pisarz.

Szlachetność charakteru i wykształcenie wyniosły tego człowieka do godności: podkomorzego (1811—1838) i marszałka szlachty pow. Rezekneńskiego (naówczas — Rzeżyckiego) i Daugawpilskiego (Dyneburskiego), był także prezesem sądu i kuratorem szkół w pierwszym ze wspomnianych powiatów.

Z biegiem czasu w literaturze zjawia się romantyzm, w którym uczucie i fantazja górują nad rozumem. W poczci powstają „szkoły” m. in. odtwarzające prowincjonalne życie: jego urok i śmieszności. Podjęli też starania utworzenia takiej „szkoły” na terenie Inflant: Bouch, Plater, bracia Grzymałowscy, Jan Baraszczewski, Podberski i inni. Wprawdzie nie wielkiego nie stworzono, ale przyczy-

niło się to do zainteresowania głuchej prowincji piśmiennictwem polskim. Bujnicki składa zwycięskiemu romantyzmowi hołd, choć nie może jednak pozbyć się klasycyzmu (styl sztywny, niezbyt obrazowy). Niektóre źródła twierdzą, że Bujnicki nie posiadał ruchliwej wyobraźni, a chwytal powierzchownie rysy osób, piękna natury głęboko nie odczuwał. Trudno o tym sądzić. Lecz jako ironista i satyryk wydał on obrazki z życia powszedniego niewątpliwie dość udatne, choć pozbawione silniejszych namietności, natchnień i myśli. Satyra i dowcip salonowy — dobry. Psychologia nie głęboka, ale trafna. Nie był on jednak wyłącznie artystą, ale raczej publicystą. Przekonania umiłowane chciał rozpowszechniać, nie dbając dużo o formę.

Założenie czasopisma „Rubon” uczyniło zadość temu pragnieniu. Wydawał w Wilnie od r. 1842 do 1849, pobudzał i zachęcał obywateli do zawodu literackiego oraz do czytania.

Ponieważ na ziemiach tych najdłużej utrzymali się Jezuiti (do r. 1820) ze swymi pogładami, nie lubił Bujnicki, ulegający ich wpływowi, współczesnego sobie ruchu demokratycznego i filozoficznego, poczytując go za symptom zepsucia i upadku moralności, miał wstręt do postępu mate-

*) Utwory wydane: „Moje przygody”, „Siostra Gertruda”, „Stanowisko poety”, „Pamiętniki ks. Jordana”, „Wędrowki po małych drogach”, „Nowe wędrowki po małych drogach”, „Stara Panna”, „Biuurko”, „Komedia prozą i wierszem”, „Psałterz Dawidowy”.

Bogusław Michalski

Do św. Jerzego — Patrona harcerzy.

O Ty, wstawiony odwagą i rycerskimi czynami,
Patronie Bohaterów! Patronie Zwycięstwa!
Zbrój nas w odwagę i czuwaj nad nami!
Zapalaj w sercach płomień Twoego męstwa!!!



malnego, w czym, oczywiście, niekonięcznie przyznamy mu rację.

Uważał on ludzkość „za wiecznie niedojrzałe pachole, któremu zawsze potrzebnym jest pasek duchowny, ażeby nie upadło i nie zbłąkało się”. Stopniowo jednak chłódł w uwielbianiu arystokracji i konserwatyzmu, a w „Biuurku” (1862) namalował ujemne strony tych kierunków.

Współpracownik „Tygodnika Petersburskiego” i „Athenaeum” Kraszewskiego, puszczał w świat od czasu do czasu komedie lub powieści.

Ostatnią jego pracą był przekład „Psałterza Dawidowego”, słaby zresztą, dowodzi jedynie prawdy słów, wypowiedzianych przez samego Bujnickiego („Moje przygody”): „Ach! kto się raz zachłyśnie wodą Hipokreny, wiek rymy kształcić będzie: nie go nie uleczy!”

Choć był to pisarz niewielkiej sławy, dla nas jednak będą cenne jego dzieła i praca. Możemy się tam zapoznać z przeszłością ziemi naszej, z wpływami prądów dziejowych na ludzi wówczas działających, możemy się też czego nauczyć.

My, choć żyjemy w tak odmiennych warunkach i czasie, będziemy jednak się też pobudzali wzajemnie do życia kulturalno-literackiego, a myśli swe i dążenia wypowiemy w swoim dzisiejszym „Rubonie” — „Naszym Życiu”.

Może już mamy dziś większe talenty literackie, nie depczmy jednak przeszłości i oddajmy sprawiedliwość i część należną naszym poprzednikom, bo się na przeszłości buduje przyszłość.

Wielki Męczenniku! — co wszystkie tortury,
Zniosłeś! — męczeństwa nadciągają burze,
O! daj nam wiarę, co przenosi góry!
Daj siły — codnia spełniać krwawą krużę!
O, uprosz Boga, niech przemówią bałwany,
Którym świat ślepy pochyła dziś skronie —
I świadectwo mu złożą: że Pan jest nad pany —
Wszchemogący rad nami — w cierniowej koronie...
Pośród męki i zmagañ nam siły urosną,
Cudotwórcu, gdy duch nasz nie będzie sierocy!
W Tym imieniu: — „Zwycięstwo” brzmi nutą radosną,
I Zwycięzcy! przy Twojej skutecznej pomocy!..

*) Starożytna nazwa Daugawy, Dźwiny, po łacinie.

Z życia Związku Polskiej Młodzieży w Łotwie

Griwa

Ryga

KOLEJNA „ŻYWA GAZETKA“ filii ZPM w Rydze odbyła się we wtorek 20. b. m. Jakkolwiek krótka — zawierała sporo humoru. Obecnych nie za dużo. Poza tym omówiono m. in. projekt Zarządu filii, dotyczący wycieczki do Estonii. Za najlepszy termin wycieczki uznano 24—27 czerwca b. r. W następnym numerze — kosztorys wycieczki.

Wieczorek filii odbędzie się, jak już donosiliśmy, w dniu 8. maja b. r. w Domu Polskim.

Liepaja

POLSKO-KAT. T-WO DOBROCZYNNOSCI W LIEPAI wspólnie ze Związkiem Polskiej Młodzieży (filii Liepajską) urządza 24. kwietnia b. r. w sali T-wa Łotewskiego „15. maijs“ o godz. 8-ej wiecz. programowy wieczór z tańcami i loterią fantową.

Wszystkich uprzejmie zapraszają Zarządy.

OBCHÓD 3 MAJA. ZPM (filia Liepajska) urządza obchód 3. Maja w poniedziałek, dn. 3. maja r. b. o godz. 8 wieczorem, w lokalu T-wa Dobroczynności (ul. Baseina Nr. 8).

Na program się złoży:

- 1) Referat: wygłosi red. M. Miż-Miszyn.
 - 2) „Cud majowy“ — obrazek sceniczny w wykonaniu sekcji filii. Po programie zabawy.
- Uprzejmie zapraszamy Polonię Liepajską na uroczystość 3. Maja. Zarząd.

Daugawpils

WZNOWIENIE „SZEWCZYKA“. W niedzielę 25-go b. m., w lokalu ZPM odbędzie się przedstawienie Teatryku Kukielkowego, który ponownie wystawi wspaniałą bajkę „O dzielnym szewczyku“.

Sądymy, że mali przyjaciele widowisk kukielkowych i starsze społeczeństwo, dbałe o wychowanie najmłodszych, tłumnie na przedstawienie przybędą.

Początek o godz. 17 (5. po południu).

Wstęp od Łs 0,20 do Łs 0,80.

Rezekne

ROLA MŁODZIEŻY W ŻYCIU SPOŁECZNYM. Pod powyższym tytułem wygłosił dla członków ZPM odczyt redaktor M. Miż-Miszyn w lokalu filii Rezekneńskiej ZPM.

Prelegent poruszył zagadnienie niezmiernie interesujące, nieodparcie wysuwane przez samo życie na porządek dzienny w pracy społecznej na naszym terenie.

Problem tak żywotny, ujęty z temperamentem i potraktowany pod kątem charakterystyki czynu, jakim młodzież winna dokumentować swoje istnienie, wzbudził wśród słuchaczy znaczne zainteresowanie.

Prelegenta nagrodzono żywymi oklaskami. (i)

PIERWSZA PRÓBA SIŁ na boisku futbolowym dla drużyny piłki nożnej miejscowej filii ZPM — „Sparta“ — nie wypadła pomyślnie. „Sparta“ spotkała się 18. b. m. z RPSK w grze towarzyskiej. Zarówno jedna jak i druga drużyna wystąpiła w składzie niekompletnym i znacznie osłabionym. Pierwsza połowa gry przechodzi w tempie powolnym i nie daje żadnego rezultatu, mimo kilkakrotnych usiłowań z każdej strony osiągnięcia zwycięstwa. Pierwsza połowa 0:0.

Natomiast w drugiej połowie RPSK, zasilony nowymi graczami, wykazał zdecydowaną przewagę. Gole posypały się jak z rogu obfitości. Bramkarz nie mógł dać rady natarczywemu napadowi RPSK. Ostatni rezultat 6:0.

Niech ta pierwsza próba sił będzie zachętą do wysunięcia i realizacji hasła: nie dać się. (w)

Krasława

FILIA KRASŁAWSKA ZPM, będąca od szeregu lat sercem kulturalnych poczynań Polonii Krasławskiej, do szeregu swych, zwykle udanych, wieczorów programowych wprowadziła muzykę, organizując koncert orkiestry strunnej f. Daugawpilskiej ZPM.

Koncert ten odbył się 18. b. m. w lokalu filii. Był to pierwszy koncert polski na terenie Krasławia

Orkiestra f. Daugawpilskiej ma już wyrobioną

markę, to też nie należy dziwić się sukcesem w Krasławiu, gdzie była spontanicznie oklaskiwana przez publiczność.

W programie znalazły się utwory: Jesminia, Wieniawskiego, Werdie'go, Zolindzca, Prisowskiego i innych.

Lecz obok blasków sukcesu artystycznego muzyki, w życiu kulturalnym Polonii Krasławskiej są, niestety, również cienie. Takim cieniem był brak starszego społeczeństwa na koncercie. Jeśli ludzi nieświadomych można jako tako usprawiedliwić, to nie można tego zastosować względem nauczycielstwa, które przecie powinno wiedzieć coś o wpływie muzyki na wychowanie dziecka. Nauczycielstwo atoli nie skorzystało z możliwości usłyszenia koncertu, ani też nie zachęciło dzieci do tego.

Jeśli sami wolimy siedzieć w mrokach, prowadzmy przynajmniej dzieci w słońce. (b)

Ilukste

ŚWIETLICA FILII ZPM W ILUKSTE JEST CZYNNĄ CO NIEDZIELĘ OD GODZ. 13 DO 15 I OD 17 DO 22. Świetlica mieści się obecnie w lokalu p. Lasmanowiczów, przy ul. Plkw. Brieža 35.

Z życia „Harfy“

„Za siedmioma górami“

„ZA SIEDMIOMA GÓRAMI“. 18. kwietnia b. r. w sali Teatru Kolejowego w Daugawpilsie P.-K. Stowarzyszenie „Harfa“ zorganizowało dużą imprezę, na którą złożyła się baśń fantastyczna w 3 odsłonach Ewy Szelburg-Zarębiny p. t. „Za siedmioma górami“.

Sztuka ta dla sceny amatorskiej jest bezsprzecznie jedną z trudniejszych. W konstrukcji swej wymaga licznej zespołu aktorskiego o dużej skali w wieku. Obok aktorów starszych, dających kanwę sztuki, scenariusz przewiduje liczne gromady motyli, żabek, skrzatów, kuchcików i innych, mających niemniej odpowiedzialne role.

To też zespół sceniczny St-nia „Harfy“ wystawieniem tego rodzaju sztuki jeszcze raz udowodnił, że pracę swą traktuje poważnie, spełniając rolę teatru polskiego, na który wciąż nie możemy się zdobyć.

W jakich warunkach zespół sceniczny St-nia „Harfy“ pracuje nie jest tajemnicą. Członkowie tego zespołu zaledwie skrawki wolnego od zajęć codziennych czasu mogą poświęcić pracy społecznej, lecz i to wystarcza, by w zbiorowym wysiłku chociażby od czasu do czasu dać społeczeństwu piękne widowisko.

Przed omówieniem poszczególnych ról wypada zaznaczyć, że opracowane one były należycie, sytuacje, a zwłaszcza zbiorowe, rozwiązane umiejętnie, co znowu mówi dobitnie o dorobku artystycznym zespołu.

A więc Dusigrosz wykonał swą rolę od początku do końca sztuki bez zarzutu, dobrze odczuta była psychika skąpego chciwego na złoto. Pasibrzuch wysmienity był w roli łakomczucha, wnosił dużo humoru, zwłaszcza w scenach podsłuchowych i w zaczarowanym lesie. Jasiak Chwat — bohater bajki — potrafił pozyskać gorącą sympatię wypełnionej widowni. Leśny dziadek wczuł się dobrze w rolę władcy zaklętego lasu. Echo figlarne, pełne chęci psotniczych, nie ustępowało reszcie postaci. Król, marszałek, doktorowie, kucharz, ochmistrzy i królewna potrafilili wyluskać ze swych ról, aczkolwiek krótkich, maksimum humoru.

Do sztuki wprowadzano 8 baletów, w tym 2 zespołu starszego i reszta 6-malutkich zuchów, a więc: żabek, motyli, muchomorków, skrzatów, kuchcików no, i stale rozbawionego i roztańczonego zwłaszcza w II odsłonie leśnego Echa. Kompozycja, dobór muzyki oraz wyszkolenie zespołów do tych baletów spoczywały całkowicie w rękach p. E. Mikłaszewiczówny, mającej już za sobą kilka dobrze opracowanych wieczorów baletowych na scenie „Harfy“. Przeszło 40 zuchów do lat 8 wywyczyć do tego stopnia, jak to zareprezentowano na scenie, t. rzecz nie łatwa. Pomysłowe i ładne kostiumy małych tych mieszkańców leśnych wybrała i wykonała p. Z. Makowska. Świetne były muchomorki o ogromnych czapach czerwonych. Bardzo efektowny był strój motyli, skrzatów, doskonałe kuchciki. Dla starszego zespołu baletowego — dobrych snów i wodnych panien — kostiumy wykonała p. R. Tracumowa. Całość baletu — pomysłowa, dobrze opracowana, barwna i efektowna. Zespół starszy wykazał się poważnym za-

ODCZYT Z PRZEZROCZAMI. W lokalu filii ZPM w Griwie, w niedzielę 25-go b. m., odbędzie się odczyt prezesa WL Ilnatowicza na temat „Adam Mickiewicz“. Odczyt będzie ilustrowany przezrociami.

Wieczór harcerski

WIECZÓR 86-tki, jak już donosiliśmy, odbędzie się 1. maja w Domu Polskim. Będzie to już ostatni w tym sezonie wieczór harcerski, na który organizatorzy zapraszają Polonię ryską. Ze względu na okres wiosenny, program nie będzie ani zbyt długi ani, tym bardziej, nużący. Za to na sali — humor i tańce. Bilety od Łs 2 do 1. Dla harcerzek i harcerzy w mundurkach — Łs 0,70. Sala i przyległe pokoje — specjalnie udekorowane. Bufet, loteria i inne urozmaicenia. Do tańców przygrywa słynna nasza orkiestra „Dana“ z Jelgawy. W organizacji wieczoru biorą udział wszystkie polskie drużyny LSCO w Rydze. Początek o godz. 20,30. A więc do zobaczenia 1. maja w Domu Polskim!

sobem techniki tanecznej w nastrojowym tańcu dobrych snów i wodnych panien. Nie dopisały jedynie efekty świetlne, ale to już jest raczej wina elektrotechniki teatralnego, który właśnie był pod złą czy też dobrą datą i robił reflektorami co mu się podobało, w rezultacie czego coś w swej budce zepsuł i nie można już było należycie sceny oświetlić

Ilustrację muzyczną wykonał na fortepianie p. W. Onoszko, grając utwory: Chopina, Hoffmana, Schuberta, Haydna, Lichnera, Rebikowa, Zajkowskiego i Wehlerta.

Na widowni, oprócz licznych grona starszego społeczeństwa i młodzieży, przeszło 600 działwy polskiej, rezentuzjzmowanej piękną bajką. Trekwencja ta na stosunki daugawpilskie nie jest zbyt mała, raczej przeciwnie. Podjęty przez St-nie „Harfę“ trud nie rozminął się z celem.

Młodzież, współdziałająca w sztuce, rekrutowała się z harcerstwa żeńskiego, przeważnie z gromad zuchowych. Ta współpraca harcerstwa żeńskiego z „Harfą“ w końcowym zbilansowaniu imprezy wyrazi się 50 procentami czystego zysku przeznaczanego przez „Harfę“ na rzecz polskich drużyn żeńskich w Daugawpilsie.

Po przedstawieniu rozpoczęły się tańce, trwające odczo do godziny 2.30 rana. Do tańca przygrywała orkiestra własna Stowarzyszenia.

Ponieważ z różnych przyczyn dużo osób ze starszego społeczeństwa, jak też młodzieży i dzieci nie mogło przybyć do teatru na omawiany wieczór, Stowarzyszenie „Harfa“ zdecydowało program ten całkowicie powtórzyć dnia 9. maja b. r. w własnym lokalu przy ul. Warszawas 30. (H. T.)

Nowe zwycięstwo Reduty

REDUTA — LSB 4:1 (0:0). Na otwarciu sezonu piłki nożnej Reduta odniosła zwycięstwo w treningowym spotkaniu juniorów z LSB w stosunku 4:1 (0:0).

Pierwsza połowa, mimo ciągłych ataków na bramkę LSB, kończy się wynikiem remisowym (0:0). Po przerwie LSB zdobywa prowadzenie, lecz przeciwnik cieszy się niedługo, gdyż piłka, strzelona przez Szpakowskiego, ustala wynik na 1:1. Wkrótce potem Stepanow celnym strzałem zdobywa prowadzenie. 10 minut przed końcem Krzyżanowski zdobywa trzecią bramkę i niedługo później ustala wynik na 4:1. Drużyna Reduty grała na wszystkich liniach bez zorzutu. Ważną rolę odegrało wysokie wyszkolenie techniczne, które, przy odpowiedniej szybkości, umożliwilo łatwe zdobywanie terenu i wyrobienie sobie pozycji strzałowych. Skład drużyny Reduty: Wiszker, Selsizko, Zagorski, Cawnia, Azersztark, Stepanow, Adamowicz, J. Zalewski, Krzyżanowski, W. Zalewski, Szpakowski. (R. K.)

Walne zebranie

Komitetu Rodzicielskiego przy 68. drużynie harcerek LGCO (Koła Przyjaciół Harcerstwa) odbędzie się w Domu Polskim (Dzirnawu 46) 25. b. m. o godz. 11,30 rano punktualnie.



SPRAWY GOSPODARSTWA



Uprawa owsa

Malo gospodarzy zastanawia się u nas nad uprawą owsa i sieją go przeważnie byle gdzie, nie troszcząc się zupełnie o to. Jakkolwiek owies poradzi sobie i w złym stanowisku, ma on bowiem bardzo silnie rozwinięte korzonki, którymi dociera do głębszych warstw, jak inne rośliny zbożowe, to jednak nigdy w złym stanowisku, na kiepskiej glebie, w dalszym polu od obornika, nie da tych korzyści, jakie by można osiągnąć przy pewnej staranności w uprawie.

Przed wszystkim pomówmy o stanowisku. Owies dobrze udaje się po okopowych i po motylkowych -- to są stanowiska dobre. Po kłosowych uda się tylko w tym wypadku, gdy była bardzo starannie wykonana uprawa roli, a więc za warunek musi być postawione przynajmniej dwie orki: podorywka i odwrotka, przy czym odwrotka powinna być wykonana obowiązkowo przed zimą i możliwie do pełnej głębokości. Najodpowiedniejsze dla niego gleby są ziemie o drobnej budowie, unormowanej wilgotności, przewiewne z dużym zasobem próchnicy. Wprawdzie i na gorszych glebach owies coś nie coś wyda, prędzej jak inne zboże, z wyjątkiem żyta; nie będzie to jednak plon, a plonik.

Malo również zwraca się uwagi na dobór odpowiedniego ziarna. Owies, jak każda roślina, siewany w jednym miejscu przez szereg lat -- wyradza się, wymaga więc tak samo jak żyto lub pszenica zmiany ziarna do siewu. Tu jeszcze należy dodać, że dziś mamy już bardzo wiele odmian owsa, przystosowanych do warunków glebowych i klimatycznych, a więc zakupując jakąś nową odmianę, o jej przydatności najlepiej upewnić się w najbliższym Zakładzie Doświadczalnym, czyli Izby Rolniczej. W każdym razie, siejąc owies, należy przygotować ziarno siewne nie mniej starannie, jak to czynimy z ziarnem pszenicy lub żyta. Nie można przy tym zapominać o zaprawianiu owsa przed siewem, co zabezpiecza od głównej pyłkowej.

Pozostaje wreszcie sprawa nawożenia. Pod względem pokarmowym owies ma wymagania większe od żyta, a prawie takie same jak pszenica. Pod te dwie rośliny wielu jeszcze naszych gospodarzy daje obornik, pod owies nie zdarza się to prawie nigdy. Nie myślę tu namawiać do nawożenia obornikiem pod owies, byłby to bowiem błąd nie do darowania. Obornik powinien iść pod okopowizny. Trzeba jednak w inny sposób zapewnić potrzebny pokarm owsa. A możemy to zrobić łatwo, zasilając ziemię pod owies nawozami pomocniczymi. W nawożeniu owsa największą wagę trzeba przywiązać do dostarczenia mu dostateku azotu i fosforu. Można je dać w postaci supertomasyny azotniakowanej przed siewem, stosując na hektar około 200--250 kg. Można również owies zasilać przed siewem azotniakiem w ilości 150--200 kg (zależ-

nie od gleby i stanowiska, a jednocześnie dając supertomasynę, 50 procentową w ilości 100 kg na ha, 16½% dwa razy tyle. Można wreszcie rozwiązać sprawę nawożenia owsa w ten sposób, że przed siewem dajemy całkowitą ilość fosforu w supertomasynie, a po wejściu owsa, gdy piórka dojdą do około 6 cm wysokości, dajemy pogłównie saletrzak lub saletrę wapniową w ilości około 100--150 kg na hektar. W. G.

Koniczyna

„Uk. Pat.“ podaje dość ciekawe wyniki doświadczeń rosyjskich nad wpływem koniczyny w płodozmianie na inne rośliny:

Doświadczenie ze lnem: plon włókna lnianego w rozmaitych stanowiskach w tym samym gospodarstwie doświadczalnym był następujący:

po koniczynie	— 490 kg
po wyce, mieszance	— 441 kg
po życie	— 424 kg
po kartoflach	— 421 kg
po owsie	— 336 kg

Badano także wpływ koniczyny na lepsze wyzyskiwanie działania nawozów sztucznych. I tak:

Zbiór włókna lnianego na fosforze i potasie po koniczynie wynosił 310 kg.

Na tychże nawozach, lecz po innych roślinach, plon włókna wynosił 250 kg.

Przy pełnym nawożeniu (fosfor, potas i azot) zebrano włókna po koniczynie 570 kg.

Na tychże nawozach, lecz po innych roślinach, plon włókna wynosił 500 kg.

Nawet obornik działał znacznie lepiej po koniczynie, niż po innych roślinach. I tak:

Pszenica jara wydała z ha po:	
nie nawiezionym	— 960 kg
po nie nawiezionej koniczynie	— 1800 kg
zaś po nawiezionym życie	— 1200 kg
i po nawiezionej koniczynie	— 1450 kg

W działaniu koniczyny głównej przy czyni dopatrywać się trzeba we wzmożeniu życia drobnoustrojów zupełnie niewspółmiernego z innymi roślinami w płodozmianie. W polu koniczynowym rozmnażają się one bez porównania bogaciej, a nadto koniczyna pozostawia po sobie niewspółmiernie większe ilości resztek pożywnych przed wszystkim w swym bogatym i głęboko sięgającym ukorzeniu. I tak pozostaje po:

	Suchej masy korzeni kg	Azotu kg
jednorocznej koniczynie	9.976	213
pszenicy	3.888	26
owsie	3.726	30
grochu	3.604	63
jęczmieniu	2.227	26

Dane powyższe same z siebie mówią. Stąd wniosek, jak daleko idącą ilościową i jakościową opieką winna być otoczona koniczyna w gospodarstwie.

Nawożenie sadu

Uprawę i nawożenie w sadzie musimy dostosować do wieku drzew. W młodym sadzie drzewka mają korony małe, korzenie niewiele sięgają poza obręb korony. W takim sadzie możemy uprawiać warzywa, okopowe, mieszanki na zielono i t. d. Uprawa i nawożenie w takim sadzie nie będą różniły się od upraw w ogrodach warzywnych lub w polu. Zastosowany pod okopowe lub warzywa obornik nie zostaje zużyty całkowicie przez te rośliny, lecz część pokarmów będzie służyć i drzewkom owocowym.

Gdy jednak drzewa zaczynają rozrastać się, korzenie ich coraz szerzej sięgają, a korona coraz większą powierzchnię w sadze zaciemnia -- wówczas orkę musimy spłycać, by korzeni za wiele nie niszczyć; zaprzestaniemy uprawy warzyw, a później, gdy cała powierzchnia zostanie zaciemniona, to i okopowych. Organiczmy się wówczas do uprawy mieszanek na zielono, lub motylkowych na przyoranie.

Drzewo czerpie pożywienie dla siebie nie z głębokich warstw, jak dawniej mylnie sądzono, lecz głównie z górnej, uprawnej warstwy. Wskazuje na to sposób rozmieszczenia korzeni drzew owocowych. Większość drobnych korzonków, którymi głównie drzewo odżywia się, jest rozmieszczona w górnej warstwie 10--60 cm. Mając to na uwadze musimy dbać o nawożenie całej powierzchni między drzewkami, gdyż drobne, ssące korzonki, szeroko się rozprzestrzeniają.

Drzewo pobiera najczęściej pokarmów od wczesnej wiosny do lipca. W tym czasie trzeba dostarczyć mu możliwie najwięcej łatwo przyswajalnych pokarmów, by miało z czego wytworzyć nie tylko liście i pędy, lecz i owoce. W tym czasie drzewko zawiązuje pączki owocowe na rok przyszły. Dlatego nawożenie w sadzie trzeba stosować wczesną wiosną lub na jesieni, po zakończeniu wzrostu

drzew. Stosowanie nawożenia w czasie od lipca do połowy października jest szkodliwe, gdyż nawóz dany w tym czasie pobudza niepotrzebnie drzewko do dalszego wzrostu i opóźni drewnienie młodych pędów. Niedostatecznie zdrewniałe pędy mogą wskutek tego zimą wymarznąć.

Mając to na względzie trzeba w drugiej połowie lato ograniczyć uprawę gleby w sadzie, a dobrze jest wysiać w końcu czerwca np. lubin, który odciągając wodę i pożywienie od drzewek, wpływa hamująco na wzrost, a dopomaga do drewnienia już wykształconych pędów, poza tym przyswajając azot z powietrza i wyciągając składniki pokarmowe z głębszych warstw -- przyczynia się dobrze do wzbogacenia powierzchni ziemi między drzewkami w zasoby pokarmowe i próchnicy.

Nawożenie sadu opieramy przede wszystkim na stosowaniu co kilka lat obornika. Dobry obornik zawiera azot, potas i fosfor, a za tym trzy główne składniki potrzebne drzewom. Oprócz tego, obornik wpływa na polepszenie właściwości fizycznych gleby.

Obornik stosować należy, co trzy cztery lata, w ilościach 50--60 fur parokonnnych na 1 ha. Stosować go najlepiej na jesieni, rozrzucając po całej powierzchni i zaraz przyorując płytko. Dobrze przegniły obornik można stosować i na wiosnę, gdyż taki, posiadając więcej przyswajalnych pokarmów, zaczyna szybciej działać.

Drugim dobrym nawozem pod drzewa jest kompost. Wartość jego zależy od tego, z jakich składników został przygotowany. Ponieważ ten nawóz jest tani i dostępny w każdym gospodarstwie, przeto powinien znaleźć szerokie zastosowanie. Kompost dobrze przerobiony należy również rozrzucić po powierzchni w sadzie i zmieszać z ziemią.

(Dokończenie w nast. numerze)

Michał Zoszczenko

(Dokończenie)

Człowiek, który był nieboszczykiem

Bo taki widok wpłynąć może ujemnie na nerwy odwiedzających go często kobiet. Więc prezes spółdzielni nie chce ryzykować.

Halas klótni wzmógł się jeszcze bardziej. W terminie nagłym wezwano administratora, który atoli nie wniósł żadnych pierwiastków racjonalizacji do danej sprawy. Ktoś zgłosił wniosek, aby makabryczny sprzęt z nieboszczykiem umieścić na podwórzu. Lecz administrator zaprotestował.

— To niemożliwe. Fakt o tak ponurym charakterze wywołać może depresję wśród mieszkańców pozostałych przy życiu. A przede wszystkim spowodować może zaleganie z komornym.

Nie było już żadnego wyjścia, jak tylko zwrócić się do właściciela umarłego staruszka. Niech weźmie nieboszczyka z powrotem. Pod adresem zabarykadowanego pokoju rozległy się krzyki i groźby. Lecz obłączony wytrzymał wszystko ze stoickim spokojem i onalal sobie pokój pozostałymi po teściu gratami oraz rupieciami.

Wobec tego wiec lokatorów postanowił otworzyć mieszkanie przemocą i postawić tam nieboszczyka. Zabrano się do sprzętu, przesuując go w kierunku zabarykadowanego mieszkania. Wśród tych zabiegów i krzyków, nieboszczyk westchnął nagle i poruszył się, najwidoczniej ożył. Wyrażając się ściśle, ocknął się z letargu.

Zapanowała jednak panika i przerażenie, zanim lokatorzy oswoili się z nową sytuacją. Fakt był niewątpliwy: staruszek żył. To dodało wszystkim siły, rzucano się do zabarykadowanych drzwi, wołając, że staruszek ożył i chce wrócić do siebie.

Ale zabarykadowany nie na to nie odpowiedział. Gdy krzyki i dobijanie się nie ustawały, zawołał.

— Nie róbcie kawału. Nie dam się nabrać do Abisynii z takim wrzaskiem.

Po dłuższych pertraktacjach właściciel staruszka wyraził życzenie, aby ten odezwał się, dając tym sposobem świadectwo, że żyje.

Stary nie miał zbytnej fantazji, zawołał piskliwym głosikiem: ho, ho... Właściciel staruszka nie uznał autentyczności tego głosu i nie otworzył drzwi.

Spojrzał jednak przez dziurkę od klucza, prosząc, aby pokazano mu teścia. Lokatorzy postawili staruszkę na przeciwko drzwi, radząc mu, aby wykonał parę ruchów. Lecz zabarykadowany oświadczył, że nie da się nabrać, bo ktoś poruszył umarłemu ręce.

Ale stary był już tym wszystkim w najwyższym stopniu zdenerwowany. Miał dosyć dyplomacji i paktowania. Wyprowadzony z równowagi, zaczął wymyślać, jak dorożkarz. Oczywiście, stwierdzało to fakt życia w sposób nie ulegający wątpliwości.

Wobec tego mąż za drzwiami usunął barykadę i otworzył mieszkanie. Z tryumfem wprowadzono ożyłego staruszkę do pokoju.

Teś klócił się jeszcze o to i owo, gdy nagle zauważył, że graty stanowiące jego prywatną własność, pozniwały, a w szczególności użyte zostały do palenia w piecu. Stwierdził też brak łóżka polowego, na którym niedawno umierał. Było to nie tylko naruszenie prawa własności, lecz i profanacja uroczystego aktu śmierci. Wobec tego staruszek położył się z powrotem do łóżka, tym razem do mężowskiego, zażądał mleka i zawołał, że pod wszystkich do sądu.

Tymczasem z prowincji powróciła żona z dzieckiem i nianką. Sytuacja, którą zastała, była nieoczekiwana. Wzbudziła zdumienie i radość, a wogóle dużo krzyku. Mały dzieciak, jak to dzieciak, nie wchodząc w szczegóły biologii, dość obojętnie przyjął do wiadomości bądź co bądź nicodzienny fakt ponownego życia dziadka. Ale nianka zaprotestowała. Powiedziała, że nie chce służyć u takiego państwa, gdzie ludzie raz umierają, raz znów zmartwychwstają. Uglaskano ją jakoś, ale gadania w dalszym ciągu było. Również wśród lokatorów domu człowiek, który był nieboszczykiem, budził sensację.

Naraz na dziewiąty dzień przyjechano z białym karawanem, ciągnionym przez jednego tylko czarnego konia. Akurat mąż patrzył przez okno, pragnąc w ten sposób rozerwać się po ostatnich ciężkich przeżyciach. To też przybycie karawanu zauważył pierwszy.

— Tatuńcio — zawołał — przyjechali

HUMOR

HUMOR NARODÓW

Znakomity satyryk rosyjski Zoszczenko wygłosił w Moskwie odczyt o humorze narodów.

— Większość dowcipów nie nadaje się zupełnie do przekładu — oświadczył między innymi — gdyż każdy naród posiada zupełnie odrębny rodzaj humoru. Przytoczę wam dla przykładu typowy dowcip francuski. Nauczyciel w szkole pyta małego Mariusza, którego ojciec ma mleczarnię, ile decylitrów mleka mieści się w jednym litrze. „Pięć decylitrów mleka i pięć wody” — odpowiada malec. Otóż widzicie, towarzysze, we Francji to jest dobry dowcip, u nas to jest... dobre mleko!...

ROZMYŚLIŁAM SIĘ!

Tragikomiczna historia rozegrała się w jednej z wiosek w Turynii. Młoda para, Hans i Erna, była od kilku lat żaręczona. Pewnego pięknego poranku Hans oświadczył jednak Ernie, iż nie ożeni się z nią.

— Rozmyśliłem się! — wyjaśnił krótko.

— Dobrze — replikuje Erna, — ale zważ, że jeśli się ludzie dowiedzą o tym, że to ty ze mną zerwalesz, nie będę już mogła znaleźć narzeczonego. Lepiej więc, abyśmy dali na zapowiedzi i gdy pastor ciebie zapyta, czy chcesz się ożenić ze mną, odpowiesz: tak. Ja zaś odpowiem na to samo pytanie: nie!

Zgodził się. Nadszedł dzień ślubu. Na pytanie pastora Hans odpowiedział, jak było umówione: tak!

Z kolei zadał to samo pytanie pastor Ernie, na co ta odpowiedziała głośno:

— Tak!

— Co? — krzyknął Hans — miałaś przecież odpowiedzieć: Nie!

— Tak, to prawda, ale — widzisz — rozmyśliłam się!

po niego z karawanem.

Lecz tatuńcio splunął i oświadczył, że nigdzie nie pojedzie. Nic mu po karawanie i po tych wszystkich koniach. Niech się wynoszą, póki dobry.

Niedość było tej perory w chalupie. Stary otworzył lućcik i darł się na ulicę, pluł, wymyślał i wołał sterczym, złośliwym głosem, aby karawaniarz zabierał się, gdzie pieprz rośnie, i nie zapaskndzał życia swoim trupielem wylądem.

Mistrz w białym surducie i złotym cylindrze z grobową miną słuchał tych wszystkich obelg. Czekał uparcie na nieboszczyka. Miał przecież kartkę, na którą powinni mu wydać truposza. Czekał, czekał, ale jakoś ciała nie wynoszono. Straciwszy cierpliwość, udał się tedy do domu i zażądał oficjalnym tonem, aby mu wydano to, po co przyjechał, i nie przetrzymywano dłużej na chłodzie. Mówił, jak uświadomiony robotnik:

— Dziwi mnie niski poziom kulturalny żyjących w tym domu ludzi. Wiadomo w całym mieście, że konie są zawalone robotą. Nie mogą stać i czekać. Proszę umierać i nie robić kawału. Dziwię się, taki brak świadomości społecznej. Toż to sabotaż w produkcji nieboszczyków.

Na krzyk ten zbiegli się zewsząd lokatorzy. Lecz karawaniarza nie dało się uspokoić. Żądał trupa i tyle. Nie chciał zrozumieć skomplikowanego charakteru ostatnich zajść. Wobec tego lokatorzy wraz ze staruszką wypchnęli prosiaka za drzwi i spuścili go ze schodów razem z karawaniarskim cylindrem i surdudem. Ale nawet przy bramie karawaniarz nie dał za wygraną. Awanturował się w dalszym ciągu i wołał, że nie odjedzie, dopóki nie podpiszą mu jakiegoś kwitka. Nie odjedzie i już. Cudownie przywrócony do życia staruszek pluł przez lućcik, wygrażał pięścią i wykłócał się nad etatowo z karawaniarzem co najmniej przez pół godziny. Wreszcie mistrz bata ochrypnie ty i pobity odjechał i zapanował spokój. Wszystko potoczyło się swoim normalnym trybem.

Lecz po tygodniu staruszek zachorował. Przeziębził się wtedy przy otwartym lućciku i dostał zapalenia płuc. Musiał się położyć do łóżka. Pochorował trochę i umarł, tym razem na serio.

Z początku nie wierzono tej śmierci. Podejrzewano, że stary robi kawał, lecz był doktor i orzekł, że nieboszczyk rzeczywiście umarł. Wśród lokatorów domu zapanowała wielka panika. Niektórzy pouciekali do znajomych, do krewnych, gdzie kto mógł. Po klótni z karawaniarzem nikt się nie ważył pójść do biura pogrzebowego. Żona z dzieckiem i nianką wyjechała do znajomych na prowincję. Mąż chciał wziąć urlop i też wyjechać. Dom cały pustoszał, a w samotni tej królował na stole nieboszczyk.

Niespodziewanie, widocznie zawałdony przez kogoś, przyjechał karawaniarz i to zaraz na drugi dzień. Staruszkę pochowano i tak się ta niesamowita historia skończyła.